Nr. 86. Lwów — Piątek dnia 14 Kwietnia. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Piątek 7 Boleści NMP. — Maryi Egip. | Jutro: Sobota św. Anastazyi — Tytusa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 5 m. 22 | Zachód „ „ 6 m. 41

Długość dnia godzin 13 min. 19 | Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Sprawosławienie się czeskich starokatolików.

Starokatolicyzm, utwór bawarskiego biskupa Döllingera, który nie uznał ogłoszonej w r. 1870ym nieomylności Papieża w sprawach dogmatycznych, powoli zupełnie znika. Jedni jego zwolennicy rychło wrócili na łono Kościoła katolickiego, bo zrozumieli, że uznawanie tej nieomylności nie jest sprawą nową, lecz przeciwnie tak starą, jak sam Kościół i konieczną dla utrzymania jedności i czystości zasad katolickich. Kiedy się przygotowywał zabór Rzymu przez królestwo włoskie i kiedy przewidywano, że jednocześnie ze wzrostem protestanckich Prus zaczną się tu i ówdzie ataki władzy świeckiej na władzę duchowną, aby ona służyła interesom rządowym, wówczas, chcąc zapobiedz skutkom możliwej, a szkodliwej dla Kościoła uległości słabych jednostek z pośród nękanego duchowieństwa władzom państwowym, uroczyście ogłoszono zawsze uznawaną prawdę, że sam Bóg rządzi Swym Kościołem przez kolejnych następców św. Piotra Apostoła, a że Bóg mylić się nie może, przeto nie może też być omyłek we wszystkich orzeczeniach, czynionych w Jego Imieniu przez Następcę Apostołów. W roku 1870ym, na Synodzie watykańskim, potwierdzono więc tylko to, co już było, a uczyniono to raz dlatego, że przewidywano przeszkody różnych rządów w zwoływaniu synodów, któreby tę prawdę przypominały; powtóre zaś dlatego, aby z góry uważane było za nielegalne wszystko to, co poszczególni duchowni pod naciskiem rządów, mogliby do niego wprowadzić. Starokatolicyzm nie miał więc podstaw dogmatycznych i dlatego nie mógł się utrzymać. Kto zrozumiał, o co chodzi, zaniechał oporu; kto nie chciał zrozumieć, przymknął do wyznań reformowanych. W Czechach, gdzie zdawna łączono religijne z politycznemi sprawami i chętnie tworzono sekty, starokatolicyzm ożywił się stosunkowo niedawno ze sprawą młodego kapłana, który wszedł w zatarg z biskupem, a nie chciał się ukorzyć. Teraz ów starokatolicyzm w Czechach, nie mogąc się zatrzymać w połowie drogi, przymknął do prawosławia. Przymknąłby do protestantyzmu, gdyby Czechom, jako Słowianom, wypadało przyjąć narodowe wyznanie niemieckie. Względy polityczne wskazały praskim starokatolikom, gdzie mają szukać przytułku: tam, gdzie Słowianie.

Gdyby uczuli religijną skłonność do prawosławia, poszliby do jego źródła, gdzie ono zachowało swe dawne formy i gdzie istnieje takiem, jakiem się stało po oderwaniu się od Kościoła powszechnego. Mieli takie źródło w Konstantynopolu, w Bułgaryi, Serbii, Czarnogórze, wreszcie na Bukowinie i w południowych Węgrzech — wszędzie u braci Słowian, wszędzie z liturgią słowiańską i głagolicą. Ale nie dałoby to żadnego kapitału politycznego. Znaleźć go mogli tylko w Rosyi, do której w Czechach zdawna żywią specyalną skłonność. Zwrócili się więc czescy starokatolicy do petersburskiego synodu, aby raczył ich przyjąć do swych owieczek. Przyjęli więc prawosławie nie wschodnie, ale rosyjskie, przykrojone przez cara Aleksego, a potem Piotra I do potrzeb rządowych. Czyste wschodnie prawosławie jest jeszcze dotąd wyznawane w Rosyi przez tak zwanych staroobrzędowców, których rząd i synod prześladują, jako heretyków. To dowodzi, że jest znaczna różnica między prawosławiem wschodniem a prawosławiem, które też przez samych Rosyan otrzymało nazwę carosławia.

Czescy starokatolicy spełnili tedy czyn przedewszystkiem polityczny. Jak ich niemieccy współwyznawcy ze względów politycznych przechodzą na luteranizm pod hasłem „Los von Rom“, tak oni, także ze względów politycznych poszli do Rosyi.

Na ich prośbę synod petersburski tak odpowiedział: „Jest waszem życzeniem, aby co drugą niedzielę odbywała się służba Boża w rosyjskiej cerkwi w Pradze po czesku, oraz żeby wasze dzieci mogły się uczyć zasad naszej wschodniej wiary i cerkiewnych śpiewów w języku słowiańskim, nadto zaś żeby śpiewane były w cerkwi czeskie chorały ku czci czeskich świętych. Na to wszystko my zezwalamy, i błogosławimy was na przejście na łono naszej cerkwi. Nie żądamy od was publicznej spowiedzi, zawierającej wyparcie się dotychczasowych religijnych błędów, lecz przypominamy wam, zgodnie z postanowieniami naszej wiary, jako każdy z was musi przynajmniej raz na rok wyznać swe winy przed kapłanem. Co zaś dotyczy życzenia waszego, abyśmy Jana Hussa uznali za świętego, to chociaż on nie należał do wyznawców prawosławia, jednak ponieważ zwalczał Kościół katolicki, jako pełny błędów, a zatem pragnął zbliżyć się do przedwiecznej prawdy, przeto uznajemy, że można pozostawić woli Opatrzności, aby ona okazała, iż chce go mieć świętym. Mając nadzieję, że zjednoczywszy się z prawosławiem, czescy starokatolicy osiągną swe dawne narodowe pragnienia, zaszczepione im przez równych Apostołom Świętych Cyrylego i Metodego, życzymy im, aby silnie pracowali nad świetnym pośród nich rozwojem wschodniego wyznania“.

Zatem sam petersburski synod, przyjmując pod swą opiekę nowych wyznawców, wyraźnie zaznaczył, że czescy starokatolicy mieli na względzie narodowe dążności. Tak też trzeba oceniać ich konwersyę. Czy kiedyś naród czeski tego nie pożałuje bardzo gorzko, zwłaszcza jeżeli się spełni nadzieja synodu, że się prawosławie w Czechach rozszerzy, o tem nie może być wątpliwości: za rosyjskiem prawosławiem idzie tuż rosyjska narodowość, jako narzucony obowiązek.

Wojna.

Wedle wiadomości z Tokio, maszerują trzy japońskie dywizye z północnej Korei na środkowy punkt kolei z Charbina do Władywostoku. Wylądowały one w porcie Hamköng, na północ od Genzanu, i natychmiast udały się wzdłuż koreańsko rosyjskiej granicy, a więc niedaleko Władywostoku, do Ninguty, która jest dużem mandżurskiem miastem, leżącem o 10 kilometrów od stacyi Szanszy na kolei charbińsko-władywostockiej. Potwierdza tę wiadomość petersburski korespondent paryskiego dziennika *Echo*, dodając, że takie doniesienie otrzymał rosyjski sztab główny. Jest to zatem fakt prawie pewny. On też tłómaczy rosyjską depeszę z Władywostoku, że komendant tej twierdzy polecił usunąć z miasta kobiety i dzieci, a cywilną męzką ludność na długo zaopatrzyć w żywność. Bo rzeczywiście, z chwilą gdy Japończycy przetną kolej charbińsko-władywostocką, zacznie się w gruncie rzeczy odosobnienie Władywostoku, a potem oblężenie jego. Nadto ten ruch Japończyków na Ningutę będzie oskrzydleniem armii jen. Leniewicza od wschodu. Wedle innego doniesienia, pochodzącego z Petersburga, lecz ze źródeł prywatnych, inny, kilkatysięczny oddział japoński maszeruje przez chińską Mongolię na północ, wprost do Charbina, albo też gdzieś między nim a jeziorem Bajkalskiem. To więc także jest ruch dla oskrzydlenia armii jen. Leniewicza, ale już z zachodu. Bardzo podobny manewr wykonali Japończycy pod Mukdenem ze skutkiem znakomitym, nic tedy dziwnego, że go powtarzają, jednakże zapewne nie w tym celu, żeby stoczyć bitwę, jeno po to, aby Leniewicz co rychlej wycofał się za rzekę Sungarę i za Charbin. Bo gdyby tu szło Japończykom o zmuszenie Leniewicza do bitwy, toby swego oskrzydlenia z dwóch stron nie robili tak daleko, że owe oskrzydlające wojska nie mogą przybyć do boju. Japończycy widocznie chcą wyrzucić Rosyan jak najprędzej z Mandżuryi, a wojnę przenieść na ich własne terytoryum, do Syberyi wschodniej, gdyż przez to mogą osiągnąć dwa cele: pierwszy ten, że oddawszy Chinom Mandżuryę, przez to samo wciągną je w akcyę przeciw Rosyi, albowiem samo zajęcie tej prowincyi przez Chiny już będzie z ich strony złamaniem neutralności, obawiać się zaś tego, że takie wystąpienie Chin zmusi Francyę, jako sojuszniczkę Rosyi, do pomagania jej orężnie, dziś już zaiste nie można, ponieważ bitym nikt nie pomaga, a zresztą Francya, mając na karku sprawę marokkańską, nie może angażować się w Azyi. Cel drugi jest ten, że dopiero wtedy Japonia będzie mogła przy zawieraniu pokoju żądać terytoryalnych nabytków, gdy orężem zdobędzie jakąś rosyjską posiadłość, czego dotąd jeszcze nie uczyniła. Dlatego-to już zapewniają, że między Japonią a Chinami stanął właśnie tajny układ, mocą którego Chiny w zamian za zwróconą im Mandżuryę wystawią do dyspozycyi Japonii znaczne siły wojenne.

Flota Rożestwienskiego, wpłynąwszy na morze Chińskie z cieśniny Malakki, zatrzymała się koło roju maluczkich wysepek, które tworzą archipelag Anamba. Należy on do Holandyi, a służy tylko rybakom. Nie ma tam żadnego miasta, żadnego portu, a na mapie przedstawiającej podmorskie połączenia telegraficzne, nie widzimy, żeby z tych wysepek prowadził kabel bądź na ląd azyatycki, bądź na którąkolwiek inną wyspę. Dlatego nie przywiązujemy wagi do doniesienia z Batawii, że koło wysp Anamba już się toczy bój morski. Batawia leży na Jawie, odległej od wysp Anamba o 450 mil morskich, czyli mniej więcej o 800 kilometrów w linii powietrznej. Jakżeby tam mogła przyjść wiadomość o boju, kiedy o nim nic nie wiadomo w mieście Singapore, oddalonem od tych wysp tylko o 150 mil morskich, a leżącem na wielkiej okrętowej drodze? Również chińskie plotki o już stoczonej wielkiej bitwie na morzu, o przegranej Japończyków i o zatopieniu siedmiu ich okrętów, nie mają żadnej wartości, bo skąd Chińczycy mogą wiedzieć, co się dzieje o 700 mil morskich od najbliższego ich lądu? Zresztą, gdyby Rosyanie odnieśli jakiś sukces, to tak są go spragnieni, że jużby o nim roznieśli wiadomość po całym świecie, a przecież wiedzieliby o nim, kiedy niby to wiedzą Chińczycy. Dlatego nie wierzymy zupełnie tym doniesieniom.

Korespondencye.

Wiedeń 12 kwietnia.

(*Zgromadzenie agitacyjne w Czechach — Agitacya przeciw drowi Randzie. — Swawolna interpelacya Schönerera. — Karabiny maszynowe w armii austryackiej. — Nowa sensacya w świecie artystycznym.*)

(y). Trzytygodniową przerwę świąteczną w pracach Rady państwa wypełnić zamierzają stronnictwa niemieckie zgromadzeniami agitacyjnemi w Czechach. Na odbytem wczoraj w gmachu parlamentu zgromadzeniu niemieckich posłów z Czech wszystkich odcieni politycznych z wyjątkiem Schoenererowców, zapadła uchwała, iż dopiero zwołać się mające do Pragi zgromadzenie wszystkich posłów niemieckich do Sejmu czeskiego zadecydować ma o tem, czy obstrukcya niemiecka w tym sejmie ma być zaniechana, czy też nie, obowiązkiem zaś posłów jest pośrednio porozumieć się w tej mierze ze swymi wyborcami, Schoenererowcy zaś agitują na własną rękę i uchwalili, że gotowi są przepuścić w sejmie czeskim jedynie prowizoryum budżetowe i przedłożenie zapomogowe, zresztą zaś wytrwają na stanowisku bezwzględnej obstrukcyi dopóty, dopóki język niemiecki nie zostanie ustawowo uznanym językiem państwowym w Austryi.

Tymczasem jednym z najpodatniejszych tematów agitacyjnych dla wichrzycieli niemieckich jest sprawa wrzekomego faworyzowania Czechów przy wszelkich nominacyach w sądownictwie. Z tego, że przy ostatniem obsadzeniu wakujących posad przy sądach w okręgach niemieckich, musiano 14 posad adjunktów nadać czeskim kandydatom, gdyż niemieckich ukwalifikowanych zgłosiło się tylko dziewięciu, wysnuwają agitatorzy niemieccy konkluzyę, iż rząd rozmyślnie czechizuje sądownictwo w okręgach niemieckich, i wytwarzają wśród bezkrytycznych tłumów niemieckich wojowniczy nastrój. W niedzielę np. odbyło się w miejscowości Staab w Czechach zgromadzenie, urządzone przez wszechniemieckich posłów Haucka i Schalka, a poświęcone niemal wyłącznie wrzekomej czechizacyi stanu sędziowskiego w Czechach. P. Schalk dowodził zebranym, że ostatniemi laty przemycono niepostrzeżenie dla sądów niemieckich ni mniej ni więcej tylko 172 czeskich urzędników sędziowskich i zarzucał, że stało się to głównie dzięki „machinacyom“ czeskiego ministra rodaka dra Randy. Przeciw drowi Randzie zwraca się więc obecnie głównie cała nienawiść wichrzycieli niemieckich i najgorętszem ich pragnieniem jest wygryźć tego sędziwego a rozumnego męża z gabinetu. Schoenerer już kilkakrotnie wnosił w Izbie brutalne, w iście karczemnym tonie zredagowane interpelacye przeciw p. Randzie, szczytem zaś łobuzowstwa politycznego, jakiego dopuścił się ten wywoływacz hec parlamentarnych, była interpelacya, jaką on wniósł na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa, a której osnowa jest mniej więcej następująca: „Ponieważ kilkakrotne zapytanie, wystosowane przezemnie pod adresem rządu co do zakresu działania panów ministrów bez teki, przedewszystkiem zaś czeskiego ministra-rodaka, pozostały dotychczas bez odpowiedzi, przeto zapytuję wprost Waszą Ekscellencyę (t. j. dra Randę — *Przyp. Red.*), co Wasza Ekscellencya ma właściwie do roboty w łonie rządu i jakim jest zakres działania Waszej Ekscellencyi“.

Ze sfer wojskowych donoszą, że w armii austryackiej zorganizowane zostaną już niebawem specyalne oddziały żołnierzy, przeznaczonych do obsługi karabinów maszynowych, które w obecnej wojnie rosyjsko-japońskiej odgrywają tak niezmiernie ważną rolę. Mianowicie przy każdym z piętnastu korpusów armii urządzony zostanie oddział karabinów maszynowych, złożony z trzech sekcyj, z których każda będzie uposażona w dziesięć karabinów maszynowych i trzy wozy z amunicyą. Oddział taki liczyć będzie na stopie pokojowej 4 oficerów i 70 do 80 żołnierzy, zaś na stopie wojennej 120 żołnierzy.

W tutejszym światku artystycznym jest do zanotowania nowa sensacya. Oto malarz Klimt, jeden z koryfeuszy secesyi, nie chce wydać ministerstwu oświaty zamówionych przez nie u niego trzech obrazów, przeznaczonych dla przyozdobienia auli w tutejszym uniwersytecie, lecz prosi, aby go zwolniono z kontraktu, otrzymane zaś za te obrazy honoraryum w sumie 36.000 koron składa do depozytu w jednym z banków tutejszych. Jakie powody skłaniają artystę do tego kroku, zwłaszcza, że owe trzy obrazy są zupełnie już wykończone, nie wiadomo, warto tylko przypomnieć, że obrazy te, zanim jeszcze powstały, już narobiły wielkiej wrzawy. Było to przed laty kilku, gdy w tutejszym salonie „Secesyi“ wystawiono szkice Klimta do obrazów, mających przedstawiać „Filozofię“, „Medycynę“ i „Jurysprudencyę“, a zamówionych przez ministerstwo oświaty dla auli uniwersytetu. Szkice te wywołały ogromną polemikę w sferach artystycznych i w prasie, a z wielu stron zarzucano, że taka secesya w sztuce, jaką podaje Klimt w swoich szkicach, jest czemś potwornem. Miał jednak Klimt także swoich obrońców, którzy dowodzili, że właśnie on jest prawdziwym apostołem sztuki. Najbardziej może oburzeni byli kompozycyami Klimta profesorowie uniwersytetu wiedeńskiego i 87 z nich podpisało protest przeciw zamiarowi ozdobienia auli uniwersyteckiej takimi obrazami. Mimo to ministerstwo zamówiło obrazy i w miarę postępu robót około nich wypłaciło artyście prawie całe umówione honoraryum w sumie 36.000 koron (kilka tysięcy jeszcze mu się należy). Naraz obecnie po kilku latach, gdy ludzie już prawie zapomnieli o owej dawnej burzy i gdy obrazy są gotowe, Klimt nie chce ich oddawać na widok publiczny i jakkolwiek nie jest człowiekiem bogatym, zwraca honoraryum, przedstawiające pokaźny mająteczek. Podobno jeden z fabrykantów tutejszych pożyczył Klimtowi tych 36.000 K., gdyż Klimt pieniądze otrzymane z ministerstwa wydał dawno już na życie dla siebie i swej rodziny. Jest w tem wszystkiem jakaś zagadka, której odgadnięcie jest na razie bardzo trudne i dlatego sprawa ta ogromnie interesuje wszystkich. Podobno ministerstwo oświaty nie zgodzi się na propozycyę Klimta, opierając się na tem, że obrazy, jakkolwiek znajdują się jeszcze w pracowni artysty, są jednak już własnością rządu, i domagać się będzie ich wydania.

Lwowski tramwaj elektryczny.

Mamy przed sobą wydaną przez ministeryum kolejowe statystykę wąskotorowych kolejek i tramwajów w Austryi za rok 1903. Interesującem bez wątpienia będzie przyjrzeć się lwowskiemu tramwajowi elektrycznemu, jak też on przedstawia się w świetle tej statystyki. Bezcelowem byłoby porównywanie lwowskiego tramwaju np. z tramwajem w Wiedniu lub Pradze, są to bowiem tramwaje szeroko torowe, a zresztą istniejące wśród zupełnie innych, jak nasze, warunków. Ruch uliczny Wiednia i Pragi zupełnie jest inny, niż ruch we Lwowie. Tramwaj lwowski jest wąskotorowym, podobnie jak tramwaje elektryczne np. w Krakowie, Czerniowcach, Lublanie, czeskim Osieku itp. Przytem miasta te mają podobne życie i ruch uliczny, jak Lwów, z istniejącymi więc w tych miastach tramwajami porównywać można tramwaj lwowski.

Cała długość toru lwowskiego tramwaju elektrycznego wynosi około ośm kilometrów. Jest to niewiele. Kraków np., który jest zaledwie połową Lwowa, ma 9½-kilometrowy tor, zaś taki Osiek czeski, nieliczący więcej nad sześćdziesiąt tysięcy mieszkańców, ma tor prawie dziesięciokilometrowy. Lwów tedy ma stosunkowo tor bardzo mały, a warunki położenia i zaludnienia Lwowa są tego rodzaju, że właśnie powinno być wręcz przeciwnie. Oto środki komunikacyjne tem istotniejsze mają znaczenie i tem nieodzowniej są potrzebne, im miasto rozciąga się na większej przestrzeni w stosunku do liczby swoich mieszkańców, czyli im rzadziej jest zaludnione. Czem zaś gęściej jest zaludnione, tem mniejsze w niem mają znaczenie tramwaje, gdyż, jakby powiedzieć, wszystko jest bliżej. A Lwów rozciąga się na przestrzeni wprost olbrzymiej, mianowicie około czterdziestu kilometrów kwadratowych. Niewiele jest w Europie miast, któreby stosunkowo do swojej liczby mieszkańców tak wielką zajmowały przestrzeń. We Lwowie na jednym kilometrze kwadratowym mieszka około 4.000 ludzi, a w takim np. Berlinie, który wcale do najgęściej w Europie zaludnionych nie należy, mieszka około 30.000 ludzi na jednym kilometrze kwadr. Tam ludność około dwumilionowa mieści się na przestrzeni mniej więcej półtorej raza tak wielkiej, jak przestrzeń, na której stoi Lwów. W Wiedniu 21.000 ludzi mieszka na jednym kwadratowym kilometrze.

Oczywiście tor tramwaju, biegnący przez ulice, nie może mieć skrętów o olbrzymich, powolnie zaginających się łukach, tak, jak je mają tory kolei żelaznych. A ostrość skrętów, jak i ich liczba, mają znaczenie niemałe. Z jednej strony tamują one szybkość ruchu, przed każdym skrętem mianowicie trzeba wóz hamować, w przeciwnym bowiem razie z powodu siły odśrodkowej może wyskoczyć z szyn, a z drugiej strony na skrętach, przedewszystkiem na ostrych skrętach, niszczą się szyny ogromnie szybko i muszą być często zmieniane. Lwów ma skrętów ogromnie wiele. Niemal czwarta część całego toru (23%) jest złożona z mniej lub więcej ostrych łuków. Podobny tor (24%) ma tylko Lublana. Kraków np. lub Osiek mają zaledwie jedną ósmą część (13·5%) toru złożoną z łuków, zaś siedm ósmych części (86·5%) toru składa się z linii zupełnie prostych. Im skręt jest ostrzejszy, tem niebezpieczeństwo wyskoczenia z szyn wozu jest większe i tem szyny więcej się zużywają. Lwów ma skręty ogromnie ostre. Są nawet łuki takie, których promień wynosi 12 metrów, czyli łuki tak ostre, że czwórką koni niktby na nich nie zawrócił, a i dwoma końmi w tak ostrym łuku

---

5)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

— I dlatego chcesz się z nim bić?

— Dlatego, że nie znoszę jego wyniosłej miny, jego pretensyonalności!... Pozer, obłudnik! Człowiek, który co wieczór wkłada frak i biały krawat.

— Ale ja, powtarzam ci, jestem z nim w najlepszych stosunkach i niepodobna mi wyzwać go w twojem imieniu dla podobnego głupstwa!

Nespola spojrzał na Roera i roześmiał się w głos:

— Ależ to on mnie wyzwał!... Powaliłem go pod stół w kawiarni „Manzoni“. Nazwał mnie cynikiem a Depretisa zdrajcą, krzycząc, że on się nie waha otworzyć motłochowi drzwi parlamentu, byle pozostać u steru władzy... Za to nawymyślałem mu od bandytów, łotrów, i zdaje mi się nawet, że go poczęstowałem pięściami.

— Ale Bonaldi nie darował chyba, odpowiedział ci?

— Gdy go wydobyto z pod stołu i postawiono na nogi, odpowiedział mi, ze spokojem zapalając papierosa i nie patrząc na mnie wcale — on nigdy prosto w oczy nikomu nie zajrzy, ten obłudnik! — że, jeślibym mógł znaleźć dwóch ludzi przyzwoitych, gotowych mnie reprezentować, natenczas dwaj jego przyjaciele czekać będą na nich o pół do ósmej w kawiarni Akademickiej; w przeciwnym razie zaskarży mnie do sądu. Pomyślałem zrazu o deputowanym Traversa. Ale dowiedziałem się przed chwilą, że jest w Rzymie. Wówczas ty mi na myśl przyszedłeś. Przykro mi, że przezemnie będziesz musiał wstać jutro rano o szóstej, ale cóż robić?

Nespola roześmiał się znów na całe gardło.

— Bonaldi chce człowieka przyzwoitego — a ja mu posyłam kochanka żony jednego z jego protektorów.

Franciszek stanął i spojrzał mu prosto w twarz.

— Co ty mówisz?...

— Chciałem powiedzieć: przyjaciela, wielbiciela, czyczyżbeja... Do licha! tyle nazw na określenie jednej i tejsamej rzeczy! No, tak, cóż ci się zdaje? Że nikt nie wie? Wszyscy o tem mówią!

— Mów ciszej! Co mówią?

— Mówią, że Dalila jest chlebem powszednim, a żona barona Arcolei, to muza komedyopisarza, to dama jego serca... wety... Czy przynajmniej piękna? A klerykalna, co?... Przyjaciółka arcybiskupa?... Czy zaczynacie od znaku krzyża?

— Dość tego! Milcz!

Franciszek oburzony tą mową, uczuł się dotknięty do żywego.

— To plotki, to kłamstwo bezpodstawne i złośliwe!... A co do twego żądania, żałuję mocno, ale nie mogę ci służyć, stanowczo nie. Przedewszystkiem nie mam czasu, jadę jutro do Wenecyi. Powtóre mam pewne zobowiązania względem Bonaldiego.

Difesa Lombarda zawsze bardzo przychylnie wyrażała się o moich utworach. Wreszcie...

Franciszek omal nie wybuchnął, użył jednak całej mocy, aby powstrzymać złość swoją.

— Wreszcie chcę być szanowany, dlatego szanuję innych, nie mogę przeto i nie chcę służyć za komparsa, za maryonetkę w twoich wybrykach. Żegnam cię! Dobranoc!

Stanęli właśnie na placu Katedralnym. Franciszek dostrzegł przejeżdżającą dorożkę i zawołał na nią.

Nespola przestał się śmiać; blady i przerażony pochwycił Franciszka za rękę.

— Tu chodzi o mój honor!... Roero! Roero!... Masz słuszność! Jestem lekkomyślny, porywczy; jestem waryat, nie miałem racyi. Ale teraz chodzi o mój honor. Teraz już przepadło. Zapóźno! O pół do ósmej potrzeba być w kawiarni Akademickiej. Kogóż ja teraz, o tej godzinie znajdę? Temu dwa tygodnie jak powróciłem z Ameryki. Nie znam nikogo, na któregobym mógł liczyć, a zdobyłem sobie już tylu wrogów. A potem gdzież znajdę takiego człowieka, jak ty, równie jak ty poważanego? A tu chodzi o mój honor! o mój honor chodzi!

Franciszek stanął jedną nogą na stopniu dorożki, nie miał wszakże odwagi wsiąść i odjechać.

— Mówiłem ci, że nie mogę, że będę zajęty dziś wieczór.

— Wejdziesz tylko do kawiarni, załatwisz się w pięć minut. Przyjmuję wszystkie warunki mego przeciwnika, będę się nawet bił we fraku, jeżeli zechce.

Nespola pewien, że Roero już mu się nie wymknie, śmieje się znów ze zwykłą swobodą.

Franciszek dał znak woźnicy, żeby zaczekał, sam zaś wrócił do straszliwego nudziarza; posyłał go wprawdzie do wszystkich dyabłów, w głębi duszy jednak powiedział sobie, że nie może go opuścić.

Niektórzy przyjaciele są jak choroby, zjawiają się wbrew woli człowieka i nie ma na nich rady. Trzeba tylko mieć nadzieję, że prędko wyjdą.

Roero znał się z Nespolą od lat kilku. Po raz pierwszy spotkał go na scenie teatru Manzoniego. Dzięki swej subtelnej kazuistyce à la Bourget, Roero został autorem modnym, poszukiwanym w wielkim świecie medyolańskim. Dawniej mniemano tylko, że ma pieniądze i dobry smak, nic więcej. Wówczas nie lubił jeszcze teatru, lecz tylko aktorki. Pewnego wieczora bez namysłu przyrzekł jednej z nich, napisać coś na jej benefis. Nie przywiązując wagi do utworu, napisał, przeczytał aktorom, przyjaciołom w klubie; kazał przepisać i odbywać próby. Dopiero w przeddzień przedstawienia otworzyły mu się oczy i pomyślał z trwogą o tem, że się wystawia na pośmiewisko, że mu grozi zupełne fiasko.

— Cofnąć sztukę?... teraz, kiedy cała sala wyprzedana?... Co za kompromitacya! Jakąż to satysfakcyę zgotuje nieprzyjaciołom i zawistnym, rywalom i głupcom, którzy już naprzód się cieszą nadzieją wygwizdania autora.

Nespola, ów straszliwy nudziarz, był właśnie na scenie podczas przedostatniej próby. On to odkrył w nowej komedyi to, czego inni nie zauważyli: talent autora, świeżą i samorzutną oryginalność.

— Sztuka pańska, panie Roero, ma jeden błąd: jest za długa i za krótka. Każ sobie pan zwrócić rękopis; pójdziemy na śniadanie, a potem popracujemy razem parę godzin. Jutro wieczorem założę się i zaręczam panu, że będziesz miał wielkie powodzenie.

W owym czasie Nespola był również autorem dramatycznym: wykrawywał dramaty swoje nożyczkami z fejletonów kryminalistycznych. Roero popatrzył nań z niechęcią; przyjął wszakże propozycyę z konieczności. Zamiast kilku godzin spędzili razem dzień cały i noc następną, pisząc, kreśląc i przerabiając; przyczem jedli i pili wesoło.... ale nazajutrz Roero tryumfował: tak publiczność jak i krytyka wynosiły go pod niebiosa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tylko dobry woźnica skręcić może i to nie w szybkim biegu. Kraków, który ma po Lwowie skręty najostrzejsze, nie ma przecież mniejszych jak o promieniu siedmnastu metrów, zaś takie Czerniowce mają najostrzejsze skręty o promieniu czterdziestu metrów. Na ostrość skrętów często się u nas narzeka, a jak widzimy, słusznie. Natomiast równie częste narzekania na wielkie pochyłości są zupełnie gołosłowne. Lwów ma nachylonego toru stosunkowo bardzo mało, a i te pochyłości, które są, nie są wielkie. Np. w Czerniowcach wyjeżdża tramwaj elektryczny na górę o 10·4% nachylenia; jest to wzniesienie ulicy tak strome, że po zamarzłym, ślizkim bruku konie wozu nie wyciągną na nie. W Osieku przezwycięża tramwaj 7·6% wzniesienia, we Lwowie zaś tylko 5·7%. Jedynie Kraków, który leży niemal na zupełnej równi, ma nachylenia największe o 3·3%.

Koszta konserwacyi toru wynoszą we Lwowie 42.300 koron rocznie. Jest to cyfra w stosunku do Czerniowiec (7.400 kor.), Lublany (5.300 kor.), lub Osieku (6.800 kor.) olbrzymia. Usprawiedliwia ją jednakże wielka ostrość skrętów i częsta z tego powodu wymiana szyn, a przy tem i to, że lwowski tramwaj elektryczny jest najstarszym w Austryi. Stary jego, a więc zużyty inwentarz wymaga ustawicznych uzupełnień i większych, niż gdzieindziej wkładów. Kapitał włożony w całe przedsiębiorstwo we Lwowie był stosunkowo bardzo mały, a najmniejszy z miast, o których mowa. We Lwowie za to jest dotkliwy brak wozów, czyli jest ich znacznie mniej, niż faktycznie potrzeba. Przykro odczuwa to publiczność szczególniej w niedziele i święta, kiedy wiele ludzi jeździ tramwajami. Często wtedy lepiej jest pójść pieszo, niż jechać tramwajem, stojąc, być potrącanym, dać sobie odeptać do syta wszystkie odciski itp. Na zbyt szczupłą liczbę wozów narzeka się u nas ustawicznie i słusznie. Kraków, Czerniowce, Lublana, Osiek wszystkie te miasta mają stosunkowo więcej wozów, niż Lwów. Sprawa jednak zakupna nowych wozów we Lwowie nie jest tak prostą, jakby się zdawać mogło. Łączy się ona ze sprawą powiększenia centralnej stacyi do produkcyi siły elektrycznej. Stacya ta obecnie zaledwie jest wstanie nastarczyć prądu elektrycznego dla dzisiejszej liczby wozów tramwajowych i dla tych prywatnych osób, które mają już połączenia i zaprowadzone u siebie światło elektryczne, tak, że bez ustawienia nowej dynamomaszyny zakupno nowych wozów byłoby bezprzedmiotowem.

We Lwowie przewozi tramwaj elektryczny dziennie przeciętnie po 13.700 osób. Mógłby przewozić znacznie więcej, gdyż w o połowę od Lwowa mniejszym Krakowie jeździ dziennie 11.200 osób. Jest to tylko jeden więcej dowód na to, jak potrzebnem jest powiększenie przedsiębiorstwa. Czy byłoby to przedsięwzięciem ryzykownem? Zaraz ujrzymy: lwowski tramwaj daje od inwestowanego kapitału *czystego* zysku (netto) 10.93%. Nietylko z wymienionych kilku miast, lecz wogóle ze wszystkich przedsiębiorstw tramwajowych w Austryi rentuje się tramwaj lwowski najlepiej.

Popatrzmy tylko jaki zysk przynoszą inne tramwaje: oto w Lublanie nie całe ½%, a mianowicie 0.46%, a więc okrągło jedną dwudziestą drugą część tej renty, jaką daje tramwaj lwowski. W Osieku, mieście przemysłowem, daje tramwaj elektryczny niecałe 4½% dochodu; a nawet krakowski tramwaj, który jest spekulacyjnem przedsiębiorstwem prywatnego Towarzystwa, daje zaledwo 4½% dochodu. Przytem podnieść należy, że tramwaj lwowski nie jest administrowany oszczędnie. N. p. co do liczby utrzymywanego personalu, to ma on go stosunkowo więcej, niż inne tramwaje, a najmniejszą długość linii i wozów.

Widzimy więc, że powiększenie przedsiębiorstwa tramwaju elektrycznego we Lwowie, to znaczy, ustawienie nowych dynamomaszyn i zakupienie nowych wozów, wobec jego olbrzymiej rentowności, nie byłoby wcale rzeczą ryzykowną. Potrzeba takiego powiększenia jest niezaprzeczona i bardzo wielka; publiczność domaga się go ustawicznie. Wobec zaś tego, że powiększenie to nie przedstawia ryzyka, nie powinna gmina się wahać i jak dotąd wciąż z niem zwlekać.

Miłość i kodeks.

Francuska Izba deputowanych zajmuje się obecnie reformą kodeksu cywilnego, a sześć komisyj roztrząsa szczegółowo obowiązujące dotychczas paragrafy, zmienia je i poprawia.

Do tych komisyj zostali też powołani, między innymi, dwaj znani powieściopisarze, Marceli Prévost i Paweł Hervieu, autor „Prawa mężczyzny". Literaccy prawodawcy zabrali się energicznie do dzieła, a nazwisko Hervieu'go wymieniane jest w prasie od kilku dni częściej, niż w ciągu jego kilkonastoletniej działalności literackiej. Wsławił się tem mianowicie, że zaproponował zmianę artykułu 212-go kodeksu cywilnego, który dotąd brzmiał:

„Małżonkowie winni są sobie wzajem: wierność, pomoc i podporę".

Do tych warunków obowiązujących dodał: „miłość".

Inni członkowie komisyi poparli wniosek p. Hervieu, natomiast prasa paryska i zagraniczna przyjęła go szyderstwem. Jedni mówią: „Miłość nie mierzy się na łokcie. Żaden psycholog nie zdoła rozpoznać dokladnie chwili, w której to uczucie się rodzi, ani godziny, która wybije na skon jego. Obłuda, interes, dobroć i delikatność nawet dają pozór miłości uczuciom, które nic z nią nie mają wspólnego".

Inni pytają:

„O jakiej miłości tu mowa? Prawodawca powinien być przedewszystkiem jasnym i dokładnym, a p. Hervieu nic nam nie mówi: czy naprzykład miłość platoniczna może być uważana za dostateczną w małżeństwie? Czy 70-letni starzec, który ożenił się z młodą dziewczyną z miłości, może być uważany za spełniającego swe obowiązki matrymonialne, stosownie do artykułu 212, gdy młoda żona zapozwie go przed sądy, twierdząc, że on nie kocha jej dostatecznie?"

Inni jeszcze dowodzą, że zmiana w artykule 212, proponowana przez p. Hervieu, będzie miała ten skutek, iż powiększy liczbę rozwodów. Gdzie sędzia, który zdoła rozstrzygnąć: czy pan Y. kocha swą żonę, lub czy pani X. kocha swego męża, gdy pani X. i pan Y., mając na celu rozwód, dowodzić będą, że nie są dostatecznie kochani?

Nietylko prasa francuska rozpisuje się nad tym wnioskiem. We wszystkich niemal pismach znajdujemy artykuły poważne, lub satyryczne, tej sprawie poświęcone. Jeden z lepszych napisał Maks Nordau w fejletonie *Neue freie Presse.*

„Platon dał nam dobry przykład — powiada. — Ze swej republiki wyrugował poetów. Ale republika francuska chce być bardziej ateńską od Aten i powołuje do reformy kodeksu literatów, i to nie prawników, zajmujących się przygodnie literaturą, lecz literatów *„pur sang"*.

Przypuszczają, że minister sprawiedliwości Vallé, który ich do tego wezwał, miał bardzo złośliwą intencyę.

„Znęcacie się zawsze nad obecnym ustrojem społecznym. Pokażcie raz, jakbyście to społeczeństwo urządzili" — rzekł w myśli.

Literaci weszli w intencyę p. Vallé i zabrali się do dzieła z namaszczeniem.

Zaczęli od dodania do paragrafu 212 jednego wielkiego słowa: „miłość" a następnie porwali się z motyką — nie na słońce — lecz na paragraf 213. Opiewa on: „Mąż winien żonie opiekę, żona mężowi — posłuszeństwo".

Druga część tego zdania nie podobała się p. Hervieu.

Posłuszeństwo! Cóż za słowo grubiańskie, a przedewszystkiem, co za kłamstwo! Kto widział, żeby żona słuchała męża, jeśli każe jej robić coś, czego ona nie chce? O ile mąż nie zmusza żony kułakami do stosowania się do tego paragrafu, o tyle pozostaje on martwą literą.

To też autor „Prawa mężczyzny" jednem pociągnięciem pióra wykreślił ów artykuł i zmienił go w ten sens: „Małżonkowie są równi sobie w prawach",

Przeciwko temu nikt głosu nie podniósł, bo zmiana odpowiada duchowi czasu. Ale wprowadzenie „miłości" do kodeksu wzburzyło opinię publiczną.

„Po co było wzywać literatów" — wołano. — Artykuł prawa to nie żaden madrygał". A filistrzy pytali: „Czemże jest miłość; po jakich znakach szczególnych sędzia ma poznać, że ona istnieje, lub nie istnieje pomiędzy małżonkami?".

Jeżeli, mówiąc o miłości, Hervieu miał na myśli tę, którą Tycyan nazywa „ziemską" w przeciwstawieniu do „niebiańskiej", to dopuścił się rzeczy niesmacznej.

Ale sądzić należy, że Hervieu nie miał tego na myśli, a chciał poprostu zabezpieczyć małżeństwo przeciw zamachom łowców posagowych, oraz wędkom pół dziewic, zapuszczanym na „grube ryby".

Szkoda, że obrał złą drogę. „Małżonkowie *winni* sobie wzajem miłość". Miłość i powinność! Te dwa słowa kłócą się ze sobą. Miłość jest samorzutna, jej źródło nie tryska, ani zasycha na zawołanie. Można być wiernym z poczucia obowiązku, ale nie można kochać z nakazu — nawet z nakazu własnego sumienia. Miłość nie daje się ująć w kodeksy. Bizet włożył to w usta swojej Carmeny.

L' amour est enfant de Bohême
Il n'a jamais connu de lois! *).

Poprawa obyczajów może nas doprowadzić do wyłącznej i jedynej w życiu miłości, tak jak doprowadziła nas do jednożeństwa. Literaci mogą podnieść ideał życia małżeńskiego, wzmocnić szacunek dla kobiety; ale chcieć — za pomocą dyktatury kodeksowej — poprawiać obyczaje, to mrzonka dziecięca. Przed dwoma tysiącami lat śmieli się już z niej Grecy".

Tak pisze Nordau.

Ale p. Hervieu nie daje się zbić z tropu. Na satyry odpowiada poważnie w te słowa:

„Że pod określeniem: „miłość" należy rozumieć wszelkie objawy tego uczucia: czułość, troskliwość i to, co się zwie „obowiązkami małżeńskiemi", na to zgadzamy się wszyscy.

„Co zaś do stwierdzenia uczuć, jest ono możliwe tak samo, jak stwierdzenie wszystkich innych rzeczy. W razie gdy chodzi o wykazanie złego pożycia, służący, przyjaciele bywają pytani: czy mąż opuszczał żonę, czy nie spędzał nocy po za domem, czy nie zadawał obelg słownych lub czynnych?

„Nie chodzi o „zmuszanie" do miłości małżeństw, które poprzestają na uczuciach chłodniejszych i które pomimo to czują się szczęśliwe, dobrze wychowują dzieci i żyją zgodnie. Skoro one się nie skarżą, pozostawmy je w spokoju.

„Ale trzeba jednak, aby żona lub mąż, zaniedbywani fizycznie albo moralnie, mogli powołać się na brak żywiołu tak potrzebnego w małżeństwie, jak: miłość; aby to służyło za punkt wyjścia do rozwodów.

„Wszak prawo kanoniczne unieważnia małżeństwo, jeśli nie zostało ono „dokonanem". Czemuż prawo cywilne miałoby się rządzić większą pruderyą? Małżonkowie muszą wykazywać wobec sądów, iż zaszły „poważne obrazy". Czyż największą obrazą nie jest — obojętność?

„Zresztą jam nie prawnik. Rzucam myśl, niech prawodawcy w czyn ją wprowadzą, nadając jej formę odpowiednią — to ich rzecz, nie moja" — kończy p. Hervieu.

*) Miłość jest cygańskiem dzieckiem,
Nie zna ona żadnych praw.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Utrzymuje się uporczywie pogłoska, że wobec niespełnienia żądań robotników, wybuchnie w drugi dzień rosyjskich świąt Wielkanocnych ogólny strejk robotników w fabrykach całej Rosyi. Robotnicy rozrzucają obecnie proklamacyę, wzywającą towarzyszy, ażeby umieścili swe żony i dzieci w bezpiecznem miejscu.

Petersburg. Znany milioner rosyjski Tereszczenko, któremu zniszczyli niedawno zbuntowani chłopi kilka fabryk, wyrządzając tem szkodę w wysokości około 4 miliony rubli, otrzymał z ministerstwa wojny pozwolenie na zorganizowanie na własny koszt oddziału ze 150 dońskich kozaków, w celu ochrony swych fabryk przed dalszymi napadami.

* * *

O zaburzeniach w Jałcie, znanych czytelnikom naszym z telegramów, gazeta *Krymskij Wiestnik* donosi szczegóły następujące:

„Dnia 26 marca, o godzinie 3 popołudniu, kiedy wszystkie sklepy, z powodu dnia niedzielnego, były już zamknięte, na bulwarze wydarzył się, sądząc z pierwszego rzutu oka, drobny wypadek. Oto komisarz policyi spotkał żołnierza, jak się potem okazało, uczestnika obrony Portu Artura, bawiącego w Jałcie na kuracyi. Żołnierz ten nie oddał komisarzowi należnych mu honorów wojskowych, za co został odpowiednio zgromiony.

„Admonicya ta nie podobała się świadkom tej sceny. W jednej chwili zebrał się tłum ludzi i zaczął wyrażać z tego powodu swe wysokie niezadowolenie.

„Tłum rósł z każdą chwilą. O godzinie 6-tej około 300 ludzi skierowało się ku cyrkułowi policyi i zaczęło go niszczyć. Na miejsce zaburzeń przybył, wezwany telefonicznie, komisarz Gwoździewicz, zanim zdążył jednakże wysiąść z dorożki, otrzymał wielkim kamieniem potężny cios w głowę. Jak mówią, życie komisarza jest w niebezpieczeństwie. Skonstatowano zapalenie mózgu.

„Prawie jednocześnie poczęto rozbijać sklepy monopolowe z wódką.

„Następnie tłum udał się na ulicę Nadbrzeżną. Tu we wszystkich sklepach bez wyjątku porozbijano szyby wystawowe. Wszystkie magazyny przedmiotów złotych i srebrnych oraz zegarków rozgrabiono. Rozgrabiono również i magazyny z gotowemi ubraniami. Manifestanci wpadali do sklepów, ubierali się w lepszą odzież, resztę zaś niszczyli. Domy podpalali. Apteka Lewentona nie spaliła się, jak o tem mylnie doniesiono; spaliła się natomiast inna apteka, Lewiego, w bazarze. W olbrzymim gmachu, gdzie mieściła się owa apteka, znajdowało się mnóstwo sklepów i przedsiębiorstw handlowych, które zgorzały doszczętnie. Jednocześnie wybuchnął inny pożar w domu „Liwadyjskim", który również spłonął prawie całkowicie.

Pożar powstał również w sklepie zegarmistrzowskim Gudyńskiego. Hotel „Centralny" zburzono.

Zaburzenia trwały przez całą noc. Rano, kiedy przybył pierwszy transport wojsk, w mieście panował już spokój. Wczorajsi bogacze rano obudzili się nędzarzami.

Przed odejściem okrętu z Jałty do Sewastopola, wielu pasażerów, pragnących tam się udać, zaaresztowano pod zarzutem brania czynnego udziału w zaburzeniach. Przybycie wojsk nie uspokoiło bynajmniej mieszkańców, którzy tłumnie opuszczają miasto.

Pożar strawił prawie doszczętnie olbrzymi dom „Liwadyjski". W samym środku Jałty zgorzała cała dzielnica, mieszcząca w sobie najbogatsze i najokazalsze sklepy i magazyny. W obecnej chwili okna sklepów i wielu domów są zabite deskami".

Według słów *Sewast. Wiestnika* straty ogółem sięgają poważnej sumy 2,000.000 rubli. Pomimo trwającego spokoju, w mieście panuje niesłychana panika. Ruch handlowy ustał zupełnie. Po ulicach nie krążą ani ekwipaże, ani przechodnie. Zburzono wszystkie cyrkuły policyjne, a aresztantów wypuszczono na wolność.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Przybyła tu deputacya, złożona z 60 włościan z gubernij: warszawskiej, lubelskiej, kieleckiej i siedleckiej w sprawie języka polskiego w gminach. Deputacya będzie jutro u jenerał-gubernatora.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej przy rozdziale „kredyt na wystawy" zaznaczył minister handlu Call, że udział Austryi w wystawie w St. Louis odniósł pomyślne rezultaty. Co się tyczy wystawy w Londynie w r. 1906, to konieczny jest nasz w niej udział ze względu na konieczność zyskania targu londyńskiego dla naszych produktów i założenia domów importowych w Londynie. Również na wystawie w Medyolanie zamierza rząd oficyalnie wystąpić. Rząd uznaje znaczenie wystawy w Libercu w r. 1906, lecz co się tyczy subwencyi państwowej na udział w tej wystawie toczą się jeszcze narady. Co się tyczy poruszonej przez szereg mówców sprawy wcześniejszego ogłaszania statystyczno-handlowych wykazów, zaznaczył minister, że uczyniono temu zadość i już w roku bieżącym wykazy te pojawią się o 14 dni prędzej, niż w roku zeszłym.

Wojna rosyjsko-japońska

Sajgon. Krążownik „Descartes" i pięć torpedowców zatrzymało się koło St. Jacques, ażeby strzedz neutralności na wodach francuskich. Krążownik „Descartes", zaopatrzony w aparaty do telegrafowania bez drutu, podchwycił kilka depesz szyfrowanych, niezrozumiałych dla załogi. Okręty japońskie widziano koło wybrzeży kochinchińskich. Prawdopodobnie mają one za cel przeszkadzanie okrętom rosyjskim w nabieraniu węgla i rekognoskowanie floty rosyjskiej. Dżonka chińska, która dnia 5-go bm. przybyła do Hatien, donosi, że po drodze spotkała się z japońskim okrętem wojennym, który zakupił od niej żywność. Na wypadek, gdyby walkę miano stoczyć koło wybrzeży kochinchińskich, uszkodzone okręty prawdopodobnie przewiezione będą do Sajgonu.

Singapore. Angielski krążownik „Sutley" przybył tu z wiadomością, że widział onegdaj o świcie rosyjską flotę, płynącą ku północy.

Tokio. Krążą tu pogłoski, że Rosyanie odbywają w Władywostoku próby z sześciu nowo zakupionemi łodziami podwodnemi.

Londyn. Depesza „Lloyda" z Singapore donosi, że eskadra rosyjska, która przepłynęła koło Singapore, składała się z 7 pancerników, 2 krążowników pancernych, 5 krążowników zwykłych, 6 krążowników pomocniczych, 7 kontrtorpedowców, 17 parowców transportowych i jednego okrętu szpitalnego.

Nowa szkoła przemysłowa.

W znanej sprawie nowej szkoły przemysłowej, którą, jak wiadomo, obowiązuje się rząd zbudować w zamian za dzisiejszy budynek tej szkoły, mający pomieścić część biur krajowej dyrekcyi skarbu, otrzymujemy następujące trafne uwagi od człowieka fachowego, a mającego dobro tej szkoły na oku:

Dowiaduję się z doniesień *Przeglądu*, że gmina zamierza pod nowy gmach szkoły przemysłowej dać grunt na Zofijówce w posiadłości swojej, zwanej Żelazną Wodą. Oto pragnę zwrócić uwagę na brak zmysłu praktycznego, który pozwolił na powzięcie podobnego projektu, uderzającego wprost swoją dziwną niedorzecznością. Szkoła przemysłowa — na Żelaznej Wodzie!

Proszę sobie uprzytomnieć, że do szkoły tej uczęszczają niemal wyłącznie synowie rodzin rzemieślniczych, a nawet robotniczych, chłopacy po większej części tak ubodzy, że utrzymują się z kilkunastu koron miesięcznych stypendyi. Żyją oni oczywiście albo przy swoich rodzinach, albo, jak się mówi, na stancyi przy rodzinach również rzemieślniczych lub robotniczych. A rodziny te mieszkają wyłącznie w dzielnicach: Gródeckiej i Żółkiewskiej, jak też w śródmieściu. W szkole przemysłowej odbywa się nauka w trzech porach dziennie: przedpołudniem do godziny dwunastej, popołudniu od godziny drugiej i wieczorem, kiedy to schodzą się tam na naukę terminatorzy na tzw. kursa wieczorne. Wyobrazić więc sobie trzeba takiego biednego chłopaka, który po łyżkę ciepłej strawy w południe z przedpołudniowej nauki pędzić musi z Żelaznej Wody na Żółkiewskie lub Gródeckie i już na drugą godzinę przybiedz musi z powrotem, więc tour i retour w dwóch godzinach odbyć musi drogę z końca miasta na przeciwległy koniec, z jakich piętnaście, szesnaście kilometrów drogi i w międzyczasie módz spokojnie się posilić! To chyba niemożebne. Lub jakiś terminator, zmęczony całodzienną pracą w warsztacie, wypuszczony z pracowni o szóstej godzinie, ma czas znaleść umyć się, przebrać i przybiedz na Żelazną Wodę?!

W istocie, jeśli nos nie ma być dla tabakiery — to szkołę przemysłową zbudować należy jeśli nie na Gródeckiem lub Żółkiewskiem, to przynajmniej gdzieś nieopodal dzisiejszego jej położenia. Argument, że w okolicy Stryjskiego parku gmina ma grunta własne, a gdzie indziej musiałaby je dopiero kupować, nikomu do przekonania przemówić nie może. Wierzymy, że panowie profesorowie szkoły przemysłowej, mieszkający dziś w okolicy śródmieścia, po przeniesieniu szkoły na Zofijówkę, mogą się przeprowadzić na ulice Zyblikiewicza, św. Zofii, Dąbrowskiego lub inne w tej okolicy. Lecz cóż zrobią owi biedni chłopacy, dla których właśnie szkołę się buduje? Czyż ich ojcowie lub opiekunowie mają porzucić warsztaty swoje na Gródeckiem, Krakowskiem, Żółkiewskiem i przenieść się do eleganckich kamienic w okolicę Zofijówki lub do wytwornych pałacyków w okolicy parku Stryjskiego?

Powiadano mi, że jest w projekcie przedłużenie do Żelaznej Wody linii tramwaju elektrycznego. Sądzę, że liczyć na to przy budowie szkoły przemysłowej chyba na seryo nie można. Wszak ci chłopacy ubodzy, utrzymujący się z kilku złotych miesięcznego stypendyum, kart tramwajowych kupować nie mogą.

Ośmielam się tedy wręcz powiedzieć, iż skoro nowa szkoła przemysłowa koniecznie ma stanąć na Żelaznej Wodzie, to lepiej, by wcale nie stanęła, lepiej, by gmina wcale w tym kierunku z rządem nie wchodziła w pertraktacye. Zburzenie archiwum map, zasłaniającego front muzeum przemysłowego i budowa nowego gmachu dla dyrekcyi skarbu mogą być traktowane osobno, niekoniecznie w nierozłącznem *iunctim* ze sprawą budowy nowego gmachu dla szkoły przemysłowej. Ale jeśli tak być ma, to gmina stanowczo musi wybrać miejsce inne, a jeśli odpowiedniego gruntu nie ma, to go kupić winna. Ofiara kilkudziesięciu tysięcy koron będzie stratą mniejszą, niż wzniesienie olbrzymim sumptem nieużytecznego gmachu.

Co i o czem piszą.

Feljetonista *Słowa* warszawskiego zastanawia się nad uznaniem pracy i wypowiada kilka rozumnych myśli, zwłaszcza o teraźniejszych strejkach, zabraniających ludziom pracować. Pisze on:

W teoryi, co prawda, spotykamy się już w czasach najdawniejszych i u wszystkich prawie narodów z hymnami mniej lub więcej gorącemi na cześć pracy. W praktyce jednak upatrywano wszędzie i zawsze w próżniactwie szczyt doskonałości i kto tylko mógł, zwalał brzemię pracy na barki bliźniego, który z tych czy owych powodów nie zdołał wymówić się od tego podarku. Nietylko pozornie, ale i faktycznie próżniak był panem, człowiek pracowity, czyli, wyrażając się ściślej, pracujący — niewolnikiem. W ten sposób wyryto na pracy dość wyraźne piętno hańby i upodlenia.

Z czasem, z postępem cywilizacyi nastąpiła pewna segregacya poszczególnych kategoryi pracy. Kto więc, jako lekarz, pomagał ludziom przenosić się do lepszego życia, kto, jako adwokat, zachęcał zgodne stadła do rozwodu, kto, jako uczony doprowadzał swemi księgami do rozpaczy najoporniejszego nawet czytelnika — ten uchodził za pracownika, korzystającego z pełni praw obywatelskich. Kto natomiast wywoził śmiecie lub chwytał psy, włóczące się bezkarnie na ulicy, lub zarabiał na marny kawałek chleba łataniem trzewików, ten liczyć mógł z wszelką pewnością na powszechną pogardę.

„Świat jednak postępuje, powoli wprawdzie, lecz stale, naprzód. Przynajmniej w niektórych okolicach. W potężnej więc rzeczypospolitej z tamtej strony Oceanu już dzisiaj nie hańbi żadna praca, lecz hańbi próżniactwo, naturalnie, o ile próżniak nie rozporządza miliardami; miliony stanowią okoliczność łagodzącą. Zresztą już w niektórych krajach zachodniej Europy osoba, pracująca własnemi rękoma, uważana jest nietylko przez siebie samego, ale i przez szerszą publiczność — za człowieka.

„Ciekawy jestem, kiedy i czy wogóle nasze społeczeństwo dojdzie do tego stopnia doskonałości? Dzisiaj jeszcze próżniak, byleby rozporządzał pewną mamoną, choćby z najmętniejszego źródła nabytą, spogląda z uczuciem niebotycznej wyższości i mniej lub więcej głębokiej pogardy, na pracowitego rzemieślnika lub wyrobnika. Podobną pogardą piękna dama, myśląca od rana do południa wyłącznie o strojach i zabawach, darzy biedną i uczciwą szwaczkę, pracującą po szesnaście lub ośmnaście godzin na dobę. Mniejsza zresztą o to, jakie mniemanie mają o sobie takie osoby rodzaju męskiego i żeńskiego. Objawem jest daleko smutniejszym, że decydujące warstwy naszego społeczeństwa nie zdobyły się dotąd na stanowcze potępienie i napiętnowanie wszelkiego próżniactwa, a temsamem nie wywalczyły pracy należytego społecznego stanowiska. Przykład idzie z góry. Naturalnie *pendant* do próżnującej, złotej czy pozłacanej młodzieży płci obojej, stanowią tłumy próżniaków, zaludniające i niepokojące ulice naszego miasta. Jeśli próżniactwo nie hańbi na wyżynach, to wstydzić go się, z natury rzeczy, nie potrzebują i niziny społeczne.

„Jeśli teraz, wracając do pierwotnego swego założenia, zastanowię się głębiej, nad główną przyczyną przekleństwa, które przez tak długie wieki ciążyło na pracy, to dochodzę do przekonania, że tkwi ona przedewszystkiem w przymusie, jakiemu ulegał robotnik ze strony pracodawcy. Przymus ten przechodził z biegiem czasów rozmaite fazy, z niewoli zamienił się w poddaństwo, z poddaństwa w stosunek zapewniający i pracownikowi pewne prawa. Obecnie wszędzie już prawie praca uwolniła się, przynajmniej w teoryi, z krępujących ją więzów. Stosunek pracownika do pracodawcy opiera się na dobrowolnej wzajemnej umowie i zniknął dawny materyalny przymus do pracy.

„Zniknął przymus do pracy, a miejsce jego zajmuje coraz częściej zjawisko wręcz przeciwne, przymus do próżnowania. Jedna niewola warta drugiej. Powiedzieć nawet można, że nowa ta niewola jest uciążliwsza, w bezpośrednich swych skutkach fatalniejsza od niewoli poprzedniej. Człowiek, zmuszony pracować, otrzymywał przynajmniej jakie takie środki do życia, gdy widmo głodu grozi człowiekowi, zmuszonemu próżnować. Widma tego nie odpędzi nadzieja przyszłych jakichś często złudnych korzyści. A niezależnie od tego i wolność osobista, swoboda wybierania pomiędzy złem a dobrem, powinna przecież coś znaczyć".

Z izby sądowej.

Berlin w kwietniu.
(*W obronie pastora.*)

Przed sądem tutejszym toczył się proces przeciw tłómaczowi utworów niedawno zmarłego rosyjskiego pisarza Czechowa na język niemiecki. Między tymi utworami jest jeden bardzo drastyczny. Nosi on tytuł „*Noc*" i opowiada, jak pewien rosyjski marynarz i jego syn, jadąc do Ameryki na niemieckim parostatku, wydłubali dziurkę do sąsiedniej kajuty i podpatrywali to, co się działo w tej kajucie, w której znajdowała się para nowożeńców: młody pastor i jego piękna młoda żona; marynarz ze zdumieniem i oburzeniem zobaczył, że w kajucie młodej pary jest jeszcze trzecia osoba: tłusty, rozpustny bankier angielski, któremu pastor odstąpił swą żonę za pakiet papierów wartościowych...

W opowiadaniu tem prokuratorya niemiecka dopatrzyła się oczywiście naruszenia przystojności publicznej i pociągnęła do odpowiedzialności sądowej redaktora-wydawcę Schickele, który zarazem był tłómaczem noweli Czechowa.

Powołany na rzeczoznawcę pisarz Max Meller dowodził, że „Czechow był poważnym i estetycznym pisarzem, który nigdy nie dążył do wzbudzania w czytelniku zwierzęcych instynktów, a opowiadanie jego „*Noc*" jest raczej umoralniającem, a nie podkopującem moralność. Chodziło mu zresztą nie o zmysłowość, ale o artyzm." Sąd uniewinnił redaktora-wydawcę.

KRONIKA.

Lwów 13 kwietnia.

Z armii. Cesarz uwolnił na własne żądanie ze względu na stan zdrowia komendanta X korpusu w Przemyślu, generała broni Antoniego Galgotzego z zajmowanego stanowiska, oraz zamianował komendantem X. korpusu generała porucznika Karola Hornthala-Horsetzkiego, komendanta wojskowego z Zadaru.

Zmiana własności. Dobra Krukienice w pow. Mościskim, mające 2.250 morgów obszaru, nabył wraz z inwentarzem i zapasami paszy pan Władysław Fibich ze Zdrochca w tarnowskiem, od p. Włodzimierza Słotwińskiego z Kijowa za 1.040.000 koron. Dobra Krukienice są, jak na galicyjskie stosunki, nadzwyczaj wytwornie i wygodnie urządzone i doskonale zagospodarowane. Posiadają pałac, park, gorzelnię, młyn, tartak, wodną młocarnię, oświetlenie elektryczne, turbinę wodną i t. p.

W sprawie rzekomego nadzoru żandarmeryi nad nauczycielstwem. *Gazeta Lwowska* pisze: W numerze 71 *Diła* zamieszczono artykulik w kronice, w którym zarzucając kłamliwość zaprzeczeniu *Gazety Lwowskiej* (nr. 77), pismo to twierdzi ponownie, rzekomo na podstawie doniesień ze sfer nauczycielskich, jakoby faktycznie wydany został reskrypt prezydyum Rady szkolnej krajowej, opatrzony podpisem JE. pana namiestnika, a poddający nauczycielstwo ludowe nadzorowi żandarmeryi. Nie przykładając zbytecznej wagi do tych twierdzeń *Diła*, zgoła pozbawionych podstawy, czujemy się wszakże w obowiązku, aby u samego źródła położyć tamę fałszywym wieściom, podać na autentycznej podstawie fakt, do którego zdaje się odnosić artykulik *Diła*.

Gazeta szkolna w styczniu i lutym b. r. ogłosiła szereg artykułów, poruszających potrzebę „organizacyi politycznej nauczycielstwa ludowego", która to organizacya „przez odpowiednie skryte działanie miałaby sprowadzić przewrót obecnych stosunków politycznych, w celu pognębienia będących teraz u steru wrogów oświaty i nauczycieli".

Wobec tak stanowczo zapowiedzianego skrytego politycznego działania, c. k. prezydyum Rady szkolnej kraj., stojąc na straży rzeczywistych interesów i istotnego powołania stanu nauczycielskiego, wydało do przewodniczących Rad szkolnych okręgowych reskrypt z dnia 26 lutego br. do l. 59, w którym zaznaczywszy treść owych artykułów *Gazety Szkolnej*, wzywa, aby przewodniczący Rad szk. okr. w imię swych obowiązków poświęcili tej ważnej sprawie najczujniejszą uwagę, bacząc, aby jad agitacyi, odwodzący nauczyciela od jego posłannictwa, a zaprawiający jego umysł goryczą i nienawiścią społeczną, nie znalazł przystępu do szeregów nauczycielstwa. Podnosi dalej ów reskrypt, że „należy czujnością tą otoczyć przedewszystkiem młode siły nauczycielskie, które brak doświadczenia i nieopatrzność mogłyby popchnąć na zgubną drogę i w sposób właściwy a oględny, przy pomocy starszych wytrawnych nauczycieli stosowną przestrogą i pouczeniem chronić je od wykolejenia".

W końcu zaznacza reskrypt, że działanie zapobiegawcze winno być *umiarkowane i rozważne*, a zarazem energiczne w razie rzeczywistych wykroczeń. W całym reskrypcie niema wzmianki o nadzorze ze strony żandarmeryi, jest tylko, jak z powyższego wynika, mowa o działaniu zapobiegawczem, właściwem i oględnem, przy pomocy wpływu starszych i wytrawnych nauczycieli.

Reskrypt ten nosi rzeczywiście podpis JE. pana namiestnika.

Koncert. We wtorek 18 kwietnia odbędzie się w sali Filharmonii koncert „Lutni" ze współudziałem orkiestry 15 pp. Program koncertu podamy później. Zanotujemy tu jedynie, że między innemi wykonane będą niektóre ustępy z „Requiem" Verdiego.

Kuratorya fundacyi Stanisława hr. Skarbka podaje do wiadomości interesowanych, że z powodu panującej w kraju epidemii opon mózgowych nie wolno będzie w tym roku rodzicom zabierać z zakładu w Drohowyżu wychowanków podczas feryj Świąt Wielkanocnych, ani też ich odwiedzać.

Państwo Solscy — jak się zdaje — opuszczą niebawem scenę naszego teatru. Z Krakowa nadeszła bowiem wiadomość, że wszystkie wybitne osoby w tamtejszej Radzie miejskiej są zdania, iż z kandydatów ubiegających się o teatr krakowski,

najodpowiedniejszym będzie dla podwawelskiego grodu pan Solski.

Ubytek tego znakomitego artysty będzie niepowetowaną stratą dla lwowskiej sceny. Po prostu nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak się w naszym teatrze ułożą stosunki sceniczne, gdy zabraknie człowieka, który był duszą jego, inteligencyą, wolą, energią, słowem wszystkiem, który rozdawał role, reżyserował, obmyślał kostyumy i dekoracye, słowem tworzył całe przedstawienie, a tworzył je doskonale, o tyle, o ile mu inni nie przeszkadzali. Dzisiaj człowiek ten ustępuje, a z nim razem odchodzi z naszego teatru wola i energia i ogromny zasób inteligencyi. Niezaprzeczenie dużo inteligencyi pozostanie jeszcze, bo niewątpliwie ogromnie inteligentnym kierownikiem teatru jest p. Pawlikowski. Ale nawet najwięksi jego przyjaciele nie zdołają zaprzeczyć, że odejście pana Solskiego pozbawi nasz teatr prawie wszystkich zasobów energii i woli. Dla sceny naszej tedy smutne gotują się czasy i uważamy, że byłoby rzeczą bardzo wskazaną, aby wszyscy ci, którzy mają wpływ na scenę lwowską, dołożyli wszelkich starań w celu zatrzymania na niej pana Solskiego.

Burmistrzem Czerniowiec w miejsce dra Kochanowskiego wybrano dotychczasowego wiceburmistrza dra Edwarda Reissa.

Z Sokoła. Wydział polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" (Macierz) we Lwowie na posiedzeniu z dnia 28-go marca b. r. wylosował do wypłaty nra 2, 41, 42, 55, 59, 83, 87, 94, 155 i 158 skryptów dłużnych po 100 koron, z pożyczki na budowę ujeżdżalni zaciągniętej. Wypłatę waluty pożyczkowej wraz z narosłymi procentami za zwrotem oryginalnego skryptu uskuteczni kancelarya Towarzystwa przy ulicy Zimorowicza l. 8 w godzinach urzędowych, począwszy od dnia 1-go maja b. r., z którym to dniem ustaje dalsze oprocentowanie wylosowanych skryptów dłużnych.

Pan Ferdynand Feldman, wielce utalentowany artysta naszej sceny, donosi nam — z powodu wzmianki naszej, że grając w „Domu na Halickiem" pośrednika Hofberga, ucharakteryzował się na znanego we Lwowie faktora — że nie miał zamiaru kopiować nikogo, a że tylko zrobił typ, jaki spotyka się setkami na Wałach hetmańskich, to jest rudego żydka, z zabarwieniem komicznem, a nadający się wielce do postaci, jaką miał p. Feldman w tej farsie odtworzyć.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Koncert Towarzystwa muzycznego za rok 1904/5 odbędzie się w piątek dnia 14 b. m. o godz. 7½ wieczorem w sali Domu Narodnego. W programie: Symfonia Svendsena, kompozycya zużytkowująca motywy norwedzkie z wielkim talentem, sposobem klasycznej symfonii. Koncert skrzypcowy Saint-Saensa o motywach silnych, opracowanych wykwintnie, z finezyą właściwą twórcy „Tańca szkieletów". Uwertura dramatyczna S. Bersona, nowość wysoce interesująca. Marsz żałobny Chopina w układzie Z. Noskowskiego na wielką orkiestrę i chór mieszany. Atrakcyą wieczoru będzie występ prof. Wolfsthala jako solisty, wykonawcy koncertu Saint-Saensa. Z powodu niedyspozycyi dyrektora Sołtysa koncertem dyrygować będzie prof. Fr. Słomkowski.

Burza w Krakowie. Wczoraj wieczorem przy 20° ciepła przeciągnęła nad miastem burza z grzmotami i piorunami; kilka z nich uderzyło w mieście. W wielu miejscach poprzerywane są druty telefoniczne.

† **Dr. Henryk Mańkowski**, profesor akademii weterynaryjnej i profesor hodowli bydła w akad. rolniczej w Dublanach, zmarł wczoraj w 34 r. życia. Padł ofiarą swego zawodu. Jeszcze w jesieni r. z. zranił się przy operacyi chorej krowy, dłuższy czas chorował i zmarł na zakażenie krwi. Świat naukowy polski traci w nim młodego, zdolnego pracownika, który zapowiadał wielkie nadzieje. Cześć jego pamięci!

Fabrykanci sensacyi politycznych nie ustają w pracy. Więc dziś mamy do zanotowania: najpierw wiadomość o bitwie morskiej, która zaszła między flotą rosyjską a japońską koło wyspy Anamba, a którą to nazwę niewiedzieć dlaczego podają niektóre pisma w drugim przypadku (Anambas); następnie wiadomość, że sąd wojenny, któremu poddano do rozstrzygnięcia sprawę upadku Portu Artura, zdołał już załatwić się z tym olbrzymim materyałem, jakie rozstrzygnięcie tej kwestyi nastręczało — materyałem nawet niezupełnym, boć przecie w ciągu wojny nie można go było całkowicie zebrać. A mimo to sąd według zdania tych lekkomyślnych dzienników, zasądził Stössla na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wreszcie i trzecią bajkę: oto, że Rosya czyniła usilne zabiegi u Chin, ażeby jej teraz, podczas wojny, odstąpiły jeden ze swych portów naprzeciw Formozy, aby flota rosyjska, Rożestwieńskiego miała możność wypocząć, naprawić straty i przystąpić ze świeżemi siłami do bitwy z flotą admirała Togo. Chiny wszakże odmówiły. Szkoda wielka, że ten kłamca, który to wymyślił, nie poszedł już w kłamstwie o krok dalej i nie powiedział, że Chiny na propozycyę przystały. Byłaby to kompozycya równie niedorzeczna, ale za to nierównie więcej sensacyjna.

Trzeba niesłychanie lekceważyć inteligencyę publiczności, żeby takie bajki dla niej komponować.

Samobójstwo. Adolf Rechen, właściciel sklepu galanteryjnego przy ul. Karola Ludwika l. 3, zastrzelił się wczoraj we własnem mieszkaniu przy ul. św. Stanisława. Podobno powodem targnięcia się na życie był rozstrój nerwowy. Rechen liczył lat 60.

Pożarci przez wilki. Z Mostaru w Bośnii donoszą o strasznym wypadku pożarcia dwóch żandarmów przez wilki. Obaj żandarmi mieli pewną górską przestrzeń opatrolować, a gdy w przepisanym czasie nie powrócili, wysłano za nimi żandarmeryę dla poszukiwań. Na jednej górze znaleziono siedm zastrzelonych wilków i 4 buty, w których stopy tylko pozostały, masę krwi i poobgryzane kości. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że patrolujący żandarmi napadnięci zostali przez całe stado wilków i pomimo rozpaczliwej obrony, osłabieni, znaleźli śmierć w paszczach wilczych.

Spalenie się całej wsi. W Gołkowicach niemieckich pod Starym Sączem wybuchnął onegdaj w nocy w stodole wójta Ladenbergera pożar, który z powodu panującego wówczas ogromnego wichru ogarnął całą wieś. Mimo natychmiastowej akcyi ratunkowej straży ogniowch ze Starego Sącza, z Podgrodzia i z Jazowska, zdołano tylko ocalić szkołę i karczmę. Pożar obrócił w perzynę kilkadziesiąt domów, z tych wiele murowanych, wraz z inwentarzami żywymi i martwymi. Gołkowice niemieckie były zabudowane lepiej, niż niejedno miasteczko, a aczkolwiek stanowią od dawna miejscowość niemiecką, przeszły już w ręce Polaków. Koloniści niemieccy wynieśli się do Prus; w całej miejscowości zostało ich jeszcze czterech, między nimi naczelnik gminy Ladenberger.

Szkoda w części tylko ubezpieczona, wynosi do 200.000 koron. Od godziny 8 wieczór aż do godziny 3 ciej nad ranem ogień przerzucał się z domu na dom. Zgrozą przejmował ryk bydła i koni padających ofiarą ognia. Dotąd nie wiadomo, czy z ludzi utracił kto życie w pożarze, poparzonych lekko i ciężej jest bardzo wielu.

Brutalne żołdactwo. Na jakie nieprzyjemności narażeni są mieszkańcy Warszawy ze strony brutalnego żołdactwa rosyjskiego, świadczy następujący fakt, który zdarzył się onegdaj popołudniu na jednej z głównych ulic w Warszawie, a mianowicie na rogu Krakowskiego Przedmieścia i ulicy Czystej. Oto z drzwi restauracyi w hotelu Europejskim wyszło kilku eleganckich panów. Jeden z nich miał w ustach papierosa. Właśnie ulicą przejeżdżał wóz, w około którego szedł konwój żołnierzy, podobno z czerwonemi chorągiewkami, znakiem dla ludzi niewojskowych zgoła niezrozumiałym. Któryś z żołnierzy przystąpił do owego pana mającego papierosa w ustach i zagadnął go:

— A nie widzisz, sukinsynu, że wieziemy proch?

I za nim dokończył tej oracyi, wyciął owemu panu policzek z całej siły. Napadnięty był człowiekiem taktownym i zamiast wywołać z żołdactwem smutną awanturę, cofnął się, nie reagując na napaść.

Podejrzane indywiduum. W Stanisławowie aresztowano niejakiego Augsteina, przy którym znaleziono biżuterye i klejnoty bardzo znacznej wartości i 5000 koron gotówką, jak się zdaje, pochodzących z kradzieży dokonanych we Lwowie.

Epidemia. Według raportów urzędowych zmarło dotąd w Galicyi 176 osób na zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych, czyli na tę nową epidemię, która do nas dotarła ze Szląska pruskiego, rozszerzyła się ogromnie szybko nad Sanem, ominęła Lwów i poszła dalej w kierunku Żółkwi i Sokala. Z faktu, że ominęła Lwów wnosić należy, iż zdrowa woda tamuje rozszerzanie się choroby. Z tem wszystkiem sporadyczne wypadki tej epidemii zdarzają się i we Lwowie. I tak naprzykład u zarobnika żydowskiego Korkesa, mieszkającego przy ul. Źródlanej, umarł 4-letni synek, a sekcya zwłok wykryła, że przyczyną zgonu była *meningitis cerebro spinalis*. Dziecko to chorowało tylko kilkanaście godzin. W danej chwili znajduje się jeszcze w obrębie naszego grodu inne dziecko chore na tę chorobę. Przybyło ono do nas przed paru dniami z okolic Żółkwi, a ulokowano je w szpitaliku św. Zofii.

Ponieważ na chorobę tę zapadają dzieci główne warstw ubogich, źle odżywiane, wątłe, mieszkające w brudnych, ciemnych norach piwnicznych, przeto rzeczą wskazaną jest, aby ludzie bogatsi, mieszkający na wyższych piętrach tych samych domów, postarali się w interesie swoich własnych dzieci, o dostarczenie lepszej żywności ubogiej dziatwie z suteryn, a również, aby pouczyli rodziców tej ubogiej dziatwy o koniecznej potrzebie przewietrzania ich lokalów i wyprowadzania dzieci jak najwięcej na świeże powietrze.

Konkursa rozpisują: Magistrat miasta Lwowa na dwa posagi po 2100 K., dla ubogich dziewcząt, sierot po rzemieślnikach, z fundacyi ś. p. Kaspra i Apolonii Boczkowskich. Ubiegać się mogą o te posagi dziewczęta w wieku 8—20 lat. Podania do 31 maja. — Wydział krajowy we Lwowie na siedm bezpłatnych miejsc funduszowych w c. i k. Zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I fundacya jubileuszowa", tudzież na dziewięć bezpłatnych galicyjskich miejsc funduszowych w c. i k. wojskowych zakładach wychowawczych. Podania do 15 maja.

Temperatura dnia 11 kwietnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +10, we Lwowie +6, w Tarnopolu +4, w Czerniowcach +2, w Wiedniu +9, w Salcburgu +9, w Gracu +10, w Pradze +7, w Tryeście +13, w Abbazyi +13, w Raguzie +12, w Budapeszcie +8, w Berlinie +7, w Hamburgu +5, w Monachium +9, w Zurychu +9, w Genewie +5, w Lugano +5, w Anglii +6, w Paryżu +11, w Biarritz +15, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +5, we Florencyi +13, w Rzymie +16, w Neapolu +15, w Palermo +16, w Madrycie +9, w Petersburgu —1, w Wilnie —2, w Warszawie +5, w Moskwie —5, w Kijowie +2, w Odesie +6, w Serajewie +14, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +8, w Sofii +3, w Konstantynopolu +8, w Atenach +14.

Zabawne nieporozumienie. Rosyjski dziennik *Birżewyja Wiedomosti* polecił swemu warszawskiemu korespondentowi urządzić interview z general-gubernatorem Maksymowiczem. Gdy jednak ów korespondent przez parę tygodni zwlekał z nadesłaniem interviewu, redakcya *Wiedomosti* wysłała do Warszawy jednego ze swoich współpracowników z poleceniem udania się do generała na interview. Zdarzyło się tak, że w międzyczasie ów warszawski korespondent namyślił się już pójść do gubernatora i jednego dnia, nie wiedząc wzajemnie o sobie, zgłosili się obaj korespondenci w sali audyencyonalnej zamku warszawskiego. Naprzód zgłosił się jeden z nich i już po rozmowie z generałem miał odejść, gdy gubernator wyszedł po coś do przyległego pokoju i tu zastał drugiego, który zapytany, kim jest i czego chce, odparł, że jest korespondentem *Birżewyja Wiedomosti* i przyszedł na interview. Generał Maksymowicz zląkł się, gdyż sądził w tej chwili, że ma do czynienia z anarchistami, którzy się wkradli do jego pałacu pod mianem dziennikarzy i chcą urządzić nań zamach. Kazał tedy obydwóch zaaresztować. Zarządzono natychmiast śledztwo, no i okazało się, że byli to naprawdę korespondenci, a strach generała był próżny. Przeproszono więc ich pięknie i puszczono wolno.

List infanta hiszpańskiego do księżny Czartoryskiej. Infant hiszpański, Don Alfonzo ks. Bourbon, wystosował do księżny Jerzowej Czartoryskiej list dziękczynny za powołanie do życia w Galicyi stowarzyszenia kobiecego z programem przeciwpojedynkowym.

List ten wyraża na wstępie najwyższą radość, że właśnie kobiety, w których imieniu tyle krwi już w pojedynkach przelano, stają do walki z fałszywie pojmowaną rycerskością. Zdaniem infanta dopiero wtedy, gdy kobiety zaczną lekceważyć pojedynkowiczów, gdy przestaną ich traktować jako bohaterów i hołdy im składać w salonie, średniowieczna tradycya będzie odesłana do muzeów archeologicznych.

„Byłem radośnie zdziwiony wielkimi rezultatami — pisze infant hiszpański — które osiągnął ks. Jerzy Czartoryski w Galicyi przez ruch antypojedynkowy, tak znakomicie przez niego prowadzony. Uznanie, którego doznał w całem społeczeństwie polskiem, jest świetnem świadectwem dla tego kraju. Twojej atoli, księżno, inicyatywie i współdziałaniu dam szlachetnych, wdzięczność należy się za to, że w waszej ojczyźnie sprawa ma teraz już pewną gwarancyę tryumfu. Będzie to nieśmiertelną sławą dla Galicyi, że wyzwoli się tak szybko z więzów złego, których długoletnia tradycya nie usprawiedliwia bynajmniej. A zwycięstwo to łączyć się będzie, jako osobista zasługa, z Twojem, czcigodna księżno, imieniem. Zarazem Ty, wespół ze swojemi współpracownicami, wskazałaś kobietom w innych krajach Europy drogę, wiodącą do zwycięstwa. Bóg by dał, aby we wszystkich krajach niewiasty poszły za Twojem przykładem, uświadamiając sobie, że życie wielu mężczyzn i może tych właśnie, którzy im są najbliżsi, leży w ich rękach.... Jestem przekonany, że Twój przykład, księżno, i pobudka szlachetnych dam polskich nie pozostanie bez echa.... Proszę Cię także, księżno, abyś raczyła być tłómaczem moich uczuć wobec tych wszystkich dam, które z takiem poświęceniem się i z tak wielką odwagą przyłączyły się do Twoich przezacnych usiłowań. Przyjmij raz jeszcze wyrazy najszczerszej wdzięczności i czci najgłębszej od oddanego Ci

Alfonsa księcia Bourbon i Austrya-Este

Zmarli. W Bochni Michał Żułkiewicz, dyrektor tamecznego gimnazyum.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10. w poł. +10 R. Bar. 762. Idzie w górę. Pochmurno. Deszcz.

Logiczne.

Lokator: Płacę panu regularnie i pomimo to podnosisz mi pan komorne.

Gospodarz domu: Właśnie dlatego. Gdyby mi pan regularnie nie płacił, na nicby się nie zdało opłatę podnosić.

Odpowiedzi administracyi. *WPani Znamięcka w Stryju*: Prenumerata zapłacona do końca kwietnia.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Dziewczyna z fiołkami," operetka.—W piątek „Dom na Halickiem," komedya Domnika. — W sobotę „Małżeństwo na żart", operetka F. Lehara. — W niedzielę popołudniu „Apajune, duch wodny," operetka K. Millöckera. Wieczorem „Dom na Halickiem," komedya F. Domnika.

Colosseum Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1 i 16 każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Kronika krakowska.

W krakowskim sądzie krajowym karnym toczy się nowe śledztwo przeciw zegarmistrzowi Anastazemu Holikowi o uczestnictwo w kradzieży kolii brylantowej hrabiny Borkowskiej, za którą to kradzież siedzi w więzieniu konduktor Pilawski. Toczy się też śledztwo o nowe fakty kradzieży na kolejach przeciw konduktorom już zasądzonym za nowo wykryte ich zbrodnie, oraz przeciw innym jeszcze konduktorom.

Literatura i sztuka.

* **Spadek piśmienniczy po generale Maurycym hr. Haukem**, z rękopisu wydał i przedmową poprzedził Aleksander Rembowski z 6 rycinami. Warszawa. Nakładem księgarni E. Wende i Ska. 1905.

Uczony krytyk i znakomity pisarz polityczny p. Aleksander Rembowski, wydając spadek po generale Maurycym Haukem, poprzedził zbiór dokumentów dotychczas nieznanych słowem wstępnem, w którem wielkimi rysami skreślił wizerunek nieustraszonego obrońcy Zamościa. Spadek ten stanowią dwa pamiętniki: jeden zwany „Księgą minut z 1807", a drugi „Dziennikiem oblężenia Zamościa", oba są spisane własną ręką Haukego, odźwierciadlają tok życia wojskowego.

„Księga minut" odtwarza życie i działalność dywizyi Dąbrowskiego w r. 1807. Było to nad wyraz ciężkie zadanie owo oblężenie Gdańska i krwawy bój Friedlandzki, z którego wywiązał się Dąbrowski chlubnie tylko dzięki pomocy dzielnego szefa sztabu Haukego. Żołnierz polski młody, niewyćwiczony, okrył się wawrzynem, ale z *„Księgi minut"* poznać można, ile zabiegów, ile pracy i wytężeń poniósł szef sztabu generalnego, aby wszystkiego dostarczyć na plac boju, wszystko stworzyć niemal z niczego. *„Księga minut"* będzie też pierwszorzędnym dokumentem historycznym dla każdego, kto się zechce zająć przebiegiem wojny z r. 1807.

„Dziennik oblężenia Zamościa" zachowuje taki sam ton urzędowy. Występuje tu generał Hauke jako naczelny komendant twierdzy Zamość, oblęganej przez wojska rosyjskie naprzód pod komendą generała Musin-Puszkina, a następnie pod wodzą generała von Ratha.

Wielką mają wymowę prostoty te lakoniczne z dnia na dzień robione zapiski: wojenna obrona twierdzy, szturmy i ataki odparte, wycieczka, która przyprawia nieprzyjaciela o stratę 1000 ludzi i czterech armat. Gospodarka w twierdzy zapobiegliwa. Hauke rozkazał kosić siano i zboże, zbudowano młyny, pędzono wódkę i piwo, puszczono w ruch garbarnię i bito monetę, której wzory podaje Rembowski: dwuzłotówka, opleciona liśćmi wawrzynu wkoło, a nad tem napis: „Boże dopomóż wiernym oyczyźnie", po drugiej napis: „moneta w oblężeniu Zamościa 1813".

Przyszła wreszcie smutna chwila głodu i skorbutu; zjedzono wszystkie konie, aż przyszła kolej na koty, myszy, szczury i psy; spadły na Zamość straszne widma głodu i zarazy, ale Haukego nie zmogły. Poddał się dopiero wtedy, kiedy przyszło potwierdzenie urzędowe wieści, że Napoleon pod Lipskiem rozbity, książę Józef nie żyje, a księstwo Warszawski wzięty do niewoli.

Jest coś surowego w tym obrazie pełnym grozy.

Na tem tle rysuje się postać generała żołnierza bez skazy, reformatora armii polskiej w czasie pierwszych lat Królestwa Polskiego, zapobiegliwego gospodarza, który mimo tragicznej śmierci w dniu 29 listopada pozostanie, dzięki ogłoszonym przez Rembowskiego dokumentom, typowym reprezentantem ówczesnego wojska polskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 kwietnia.

(Z.) W przesileniu węgierskiem jest do zanotowania mały ślad zwrotu na lepsze, spowodowany wystąpieniem p. Kolomana Szella z propozycyą wdrożenia jakiejś akcyi celem rozwikłania obecnego prawdziwie nieznośnego chaosu. Chociaż propozycya p. Szella nie zawiera w sobie jeszcze nic konkretnego, mimo to giełda chętnie chwyciła się tego tak kruchego na razie punktu oparcia i dała wyraz swemu zadowoleniu stosunkowo dość znacznem ożywieniem obrotów i podniesieniem kursów.

W sprawie podjęcia na nowo przerwanych skutkiem wyniku wyborów na Węgrzech rokowań o zawarcie traktatów handlowych z obcemi państwami, uczyniony ma być w najbliższym czasie ważny krok. Hr. Gołuchowski konferował w tej sprawie z hr. Tiszą podczas ostatniej jego bytności w Wiedniu i przedstawił mu, że koniecznem jest zwołać na razie bodaj konferencyę handlowo-celną.

W biurze austr. Zakładu kredytowego ziemskiego podpisano dziś układ w sprawie przemiany fabryk tkackich ś. p. br. Leitenbergera w Konnanes na przedsiębiorstwo akcyjne. Wysokość kapitału akcyjnego oznaczona na razie na 12 milionów koron.

Z Berlina donoszą, że suma wszystkich zgłoszeń subskrypcyjnych na nową pożyczkę niemiecką wynosi przeszło 4 miliardy marek.

Banki berlińskie nawiązały rokowania z rządem bukaresztenskim w sprawie udzielenia Rumunii nowej pożyczki. Potrzebuje ona jej już to na spłatę długu bieżącego, już to na uzbrojenia, na które minister wojny domaga się 56 milionów, już też wreszcie na rozmaite roboty publiczne. Ogólna suma państwowego długu rumuńskiego wynosi obecnie 1,359.927.235 lei (t. z. franków).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Budapeszt. *Budapest Hirlap* ogłasza dzisiaj w dokładnem brzmieniu projekt kompromisu Szella, który składa się z 5 punktów: 1) zupełna równość w reprezentacyi Austryi i Węgier. Wszystkie dokumenta mają być zaopatrzone austryacką i węgierską pieczęcią. Sztandary mają być osobno austryackie, a osobno węgierskie; 2) założenie węgierskiej akademii konsularnej; 3) tytuł ministra spraw zewnętrznych ma brzmieć: „ces. król. i królewsko-węg. minister spraw zagranicznych"; 4) siedzibą wspólnego ministra skarbu jest Budapeszt; 5) we wszystkich wspólnych ministerstwach mają być zamianowani węgierscy sekretarze stanu.

Paryż. W senacie minister marynarki Thomson przedstawiał, że po zupełnem przeprowadzeniu projektu flotowego roku 1900 okazuje się potrzeba budowy nowych okrętów wojennych, gdyż flota angielska i amerykańska są większe, niż francuska, a niemiecka dorównywa prawie francuskiej. Na rok 1905 potrzeba kredytu 121 milionów franków na budowę nowych okrętów. Także i w następnych latach budżet flotowy trzeba będzie koniecznie podwyższyć.

Paryż. Aresztowany kapitan Wolpert należy do poważanej rodziny alzackiej i razem z Tamburinim służył w armii kolonialnej. Przyjaciele powiadają, że jego zachowanie się było bardzo ekscentryczne i że podejmował często rozmaite ekspedycye.

Aresztowano także kapitana hr. Hensena, który się podaje to za Szweda, to za Duńczyka.

Berlin. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* donosi, że prowizoryczny kierownik poselstwa niemieckiego w Marokku hr. Tattenbach udaje się w najbliższych dniach na dwór marrokański do Fezu.

Skałat. Wczoraj popołudniu zawaliła się ściana jednopiętrowej kamienicy tutejszego Towarzystwa kredytowego i zaliczkowego, prawdopodobnie wskutek złej budowy. Sufity przywaliły dyrektora Leopolda Heilperna, żonę jego i dwoje dzieci, wszystkich jednak wydobyto żywych z pod gruzów.

(Depesze popołudniowe).

Wilno. Naznaczone na 16 b. m. nadzwyczajne posiedzenie członków Towarzystwa rolniczego w celu wysłuchania memoryału o potrzebach kraju, wypracowanego przez osobną komisyę, zostało na mocy rozporządzenia gubernatora odwołane.

W mieszkaniu pewnej kobiety na krańcu miasta się znajdującem, znaleziono tajną drukarnię i mnóstwo broni. Kobietę ową aresztowano.

Wiedeń. Cesarz nadał arcyksięciu Karolowi Franciszkowi Józefowi, najstarszemu synowi arcyksięcia Ottona, order Złotego Runa.

Petersburg. *Now. Wremia* donosi, że w Tule wczoraj popołudniu wybuchł pożar w fabryce nabojów i objął także rezerwoar naftowy. Wieczorem udało się pożar zlokalizować.

Warszawa. Jenerał-gubernator Maksymowicz powołał telegraficznie do siebie gubernatora płockiego. Powodem jest to, że w gubernii płockiej ukarano administracyjnie bądź to grzywną, bądź więzieniem osoby, trudniące się spokojną i legalną zupełnie agitacyą w sprawie języka urzędowego w gminach.

Petersburg. Akademia umiejętności na zapytanie ministra oświaty oświadczyła się za bezzwłocznem odwołaniem istniejących ograniczeń języka małoruskiego w druku.

Poznań. Cesarz Wilhelm przybędzie tu dnia 7 sierpnia i uda się niezwłocznie na plac ćwiczeń wojskowych. Po powrocie stamtąd obejrzy budowę zamku królewskiego.

Wiedeń. Na ogólnych audyencyach byli dziś u Cesarza feldmarszałek porucznik Koller ze Lwowa i nadzwyczajni profesorowie uniwersytetu Henryk Halban i Alfred Halban.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Referent hr. Bathyany przedkłada imieniem komisyi adresowej projekt adresu do króla; wskazano w nim na wynik ostatnich wyborów, który równa się oświadczeniu się narodu przeciw gwałtom popełnionym dnia 18 listopada. Naród odwrócił się od tych mężów, którzy brali udział w owych zajściach i nie chce, ażeby oni nadal stali na czele rządu. Od tych wyborów upłynęło już parę miesięcy, a nie ma dotychczas nowego rządu. Sejm prosi więc króla o poczynienie zarządzeń, celem usunięcia obecnego stanu.

Dalej adres podaje kilka punktów wytycznych dla nowego rządu, a mianowicie: reformę parlamentarną z rozszerzeniem prawa wyborczego i nowym podziałem na okręgi wyborcze przy uwzględnieniu myśli narodowej i zaprowadzenie pragmatyki służbowej, rewizya administracyi, reforma podatkowa, reformy społeczne i ekonomiczne, ekonomiczna niezależność od Austryi z osobnym obszarem cłowym i samodzielnym systemem kredytowym, a to po należytych przygotowaniach i utworzeniu warunków wstępnych.

Odczytanie projektu przerywano w kilku miejscach hucznymi oklaskami na lewicy.

Wojna.

Tokio. Na giełdzie nastąpił spadek kursów. Prezydent gabinetu, minister wojny i szefowie kilku departamentów ministeryalnych odbyli wczoraj z tego powodu naradę.

W szpitalu wojskowym w Hiroszima umarł jeden człowiek na dżumę.

Londyn. Do *Daily Mail* donoszą z Surabaja (na wyspie Jawie): Jacht, wiozący na pokładzie dwóch oficerów rosyjskich, przywiózł wiadomość, skądinąd jeszcze niepotwierdzoną, że odbyła się bitwa morska i że Japończycy stracili 4 okręty.

Z Labon (na Sumatrze) donoszą do *Daily Mail*, że obiega tam pogłoska, iż wielka flota znajduje się na południe od wyspy Borneo.

Waszyngton. W ministeryum marynarki nie ma dotąd potwierdzenia pogłoski, iż Rosyanie w bitwie morskiej w pobliżu wybrzeża Jawy stracili 3 okręty.

Amsterdam. Do *Handelsblad* donoszą z Batawii, że nie potwierdza się wiadomość o walce morskiej koło wysp Anamba.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 13 kwietnia. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. S. Lewandowski z Bełzca. S. Kiełczewski z Podola. J. Kossakowski z Podola. E. Dzikowska z Rosyi. F. Włodek z Krechowic. A. Herzberg z Odessy. A. Landes ze Szczerca. J. Kellermanowa z Kańczugi. A. Wechsler z Wiednia. S. Rożecki ze Strzyżowa. Dr. A. Goldhamer z Sanoka. J. Gnoiński z Cieszanowa. L. Kaden z Krakowa

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 kwietnia. A. hr. Miączyński z Satyowa. L. br. Brückman z Monasterzysk. P. Kunzowa z Podwerbiec. K. Wysocki z Podbuża. S. Zdanowicz i Z. Lewakowski z Borysławia. B. Osuchowski z Wiśniowczyka. R. Rudzki z Pasiecznej. W. Trojanowski z Komarna. A. Enkel z Wiednia. P. Bielecki z Wiszniowy.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, ilszeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 13 kwietnia. L. Cieńscy z Jabłonowa. B. hr. Drohojowski z Cieszacina. L. br. Watmann z Zaleszczyk. M. Dembicka z Łanowiec. J. Fabrici z Brzeżan. H. Schulc ze Skolego. B. Leszczyński z Krakowa. H. Springer z Gracu. L. Freudlich z Sambora. M. Klem z Wrocławia. J. Witt i H. Mandl z Wiednia. N. br. Enis z Drohowyża. N. Martin z Angern. K. Brodheim i A. Issermann z Antwerpii. O. Horodyska z Sambora. F. Kowalewski z Czerwonogrodu. J. Woźniakowski z Hrynkowic. K. Schartelmüller z Wiednia. J. Ostrowscy i J. Hołyński ze Stanisławowa. S. Janusz z Przemyśla. B. Richter z Bodenbachu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 13 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 33·00—33·10 (spokojnie). — Spirytus 46·80—47·00 (słabszy). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 13 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 17·24—17·28, na maj 17·26—17·28, październik 16·26—16·28; żyto na kwiecień 14·50—14·52, na październik 13·32—13·34; owies na kwiecień 13·80—13·82, na październik 11·70—11·74; kukurudza na maj 14·86—14·88, na lipiec 14·44—14·46. — Rzepak na sierpień 23·40—23·60. — Oferty na pszenicę: lepsze. Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: pochmurno.

Lwów 13 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 587.— do 594.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·60 do 100.30 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 9.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze;
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.55, 6.20*, 10.30
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.56, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

33)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Chciałabym bardzo, ale nie wiem jeszcze jakie są zamiary lady Anny; zdaje mi się, iż chce wyjechać za granicę. Mniema ona, że młodzież wychowana w kraju i nie opuszczająca domowego ogniska, nie może nabrać prawdziwej ogłady towarzyskiej i gustu i nie wyrobi dobrego sądu i dowcipu — odpowiedziała z uśmiechem.

— Ale wyjazd nie nastąpiłby przed ślubem Magdzi, ona liczy na to z pewnością, że miss będzie pierwszą jej druchną. Wiadomo ci, miss Elzo, że ślub nastąpi w sierpniu, albowiem Lawington pragnie koniecznie, tej jeszcze jesieni, odbyć z żoną podróż po morzu Śródziemnem, na swoim nowym yachcie. Obecnie zamierza odbyć drugą ośmiodniową próbną wycieczkę po wybrzeżach Bretanii i Normandii. Gdy dzień odpłynięcia zostanie oznaczony, Magdzia zawiadomi panią i prosić będzie, abyś nam towarzyszyła. Taka przejażdżka po morzu, zbawiennie oddziałałaby na twoje zdrowie.

— Bardzo byłabym temu rada — odpowiedziała i pobladła pomyślawszy o tem, coby teraz mogło ją ucieszyć.

Zostawszy samą na chwilę, zestanowiła się nad sobą. Jakże jestem śmieszną i dziecinną! — myślała, przewidując różne nieszczęścia, dlatego, że przypadkiem jakimś lord Glenalan nie był na balu, na którym spodziewałam się go widzieć. Co do wczorajszej przygody, o której zawiadomić go pragnęła, dopełni tego przy pierwszem spotkaniu, może dziś jeszcze wieczorem, na operze.

Pan Fitz-Gérald, który widząc, że Elza pobladła nagle, poszedł przynieść jej kieliszek wina, spostrzegł z zadowoleniem, że już przyszła do siebie. Podziękowała mu z uśmiechem.

— Wstydzę się tego osłabienia — rzekła — sądzę, że jest ono wynikiem gorąca i tych pstrych kostyumów. Pierwszy raz w życiu jestem na balu kostyumowym, bawi mnie to i zajmuje, ale i męczy zarazem. O mało nie zemdlałam, ale to już przeszło.

Siłą woli zapanowała nad ogarniającym ją niepokojem i zasmuceniem, w tem Konrad nadszedł zawiadamiając ją, że lady Anna chce już odjechać.

— Tak wcześnie? — rzekł Fitz-Gérald.

— Sądzę, iż milady jako nie tańcząca i tak dość długo bawić raczyła — powiedziała Elza i wsparłszy się na ramieniu Konrada, pozdrowiła uprzejmie pana Fitz Gérald i odeszła do oczekującej lady Lefroy. Jakaś bardzo otyła dama rozmawiała z markizą Uppingham, tuż przy drzwiach od przedpokoju, co zmusiło lady Annę zatrzymać się nieco.

— Spodziewałam się zastać tu lorda Glenalan — mówiła ta pani, miał zawiadomić mnie o pewnym interesie, którym zająć się obiecał.

— Nie mógł być na balu, gdyż musiał niespodziewanie wyjechać dziś rano, z powodu odebrania naglącego listu od lady Glenalan.

— Czy tak? — odrzekła otyła pani, podnosząc brwi i przygryzając usta — więc widują się czasami?

— Tak, rzeczywiście jest może za dobry; choć prawdę mówiąc, gorzej mówiono o tej młodej kobiecie, niż na to zasłużyła. Gdyby chcieć karać tak surowo najlżejsze przewinienia... i markiza nie dokończyła, wzruszając ramionami.

— Ależ myślę, że mąż musiał mieć dowody bardzo stanowczych przewinień, skoro się z nią rozłączył?

— Niektórzy tak mówią, utrzymując, że nie można go potępiać — odpowiedziała markiza.— Nieszczęśliwe to ożenienie jest nowym dowodem, „że zbyt pośpiesznego ożenienia, strasznie długo żałować przyjdzie“. Lord Glenalan ożenił się z Włoszką, córką jakiejś śpiewaczki, czy baletniczki i naturalnie pewnie bardzo niedbale wychowaną. I to także jeden więcej dowód szczęścia Lynwood'ów, żaden z nich nie uniknie nieszczęść i utrapień, spotykających ich w ten czy ów sposób.

Odpowiedzi otyłej pani nie można było dosłyszeć, poczem odwróciła się do jakiejś znajomej, zostawiając wolne przejście.

Podczas tej rozmowy markizy z jej przyjaciółką, lady Anna przycisnęła do siebie ramię Elzy, aby zatrzymać ją i nie pozwolić się zdradzić, ciesząc się zarazem w duszy z tej nieprzewidzianej sposobności nie dopuszczania widywania się i rozmawiania Elzy z lordem Glenalan, a pozór tego zakazu będzie tak uzasadniony, iż Elza nie zechce się opierać.

Lady Anna niepotrzebnie obawiała się, aby Elza słowem lub ruchem nie zdradziła miotającego nią wzruszenia — stała blada, nieruchoma, jak posąg. Nawet ręka jej, wsparta na ramieniu Konrada, nie zadrżała — każde usłyszane słowo zdawało się przykuwać ją do ziemi żelaznym łańcuchem.

Więc miał żonę, z którą się rozłączył — a ona nic nie wiedziała, nie przeczuła tego!... Nawet w tej chwili nie zupełnie zrozumiała znaczenie dosłyszanych słów — wiedziała tylko, że dotknęło ją wielkie, straszne nieszczęście — ale nie mogła jeszcze odczuć, ani pojąć go dokładnie.

Przeszła do przedsionka razem z lady Anną, pozwoliła Konradowi włożyć na siebie zarzutkę balową, pożegnała się machinalnie ze znajomemi, jakby inna jakaś osoba przemawiała przez jej usta. Wyszedłszy ze świetnie oświetlonej hali, drżąc lekko, zasunęła się w głąb powozu.

— Zimno ci — rzekła lady Anna; — po dusznem gorącu salonów ranne świeże powietrze zdaje się zimnem.

— Może to mój śniegowy kostyum tak mnie ziębi — odpowiedziała — próbując żartować.

Zdało się jej, że powóz wlecze się za nadto powoli i chyba nie dojedzie do domu. Lady Anna, znużona milczała — co wielką przynosiło ulgę Elzie. Konrad, zasępiony i poważny, odwrócił głowę, a gdy powóz stanął przed domem, podał jej rękę, pomagając wysiąść, ale nie przemówił ani słowa.

Powiedziawszy dobranoc stryjence, Elza przeszła do siebie, gdzie Delfina, zdejmując jej perły z rąk i szyi — rzekła, spojrzawszy na nią:

— Miss jest nadzwyczaj blada, widać taniec za bardzo ją zmęczył.

— O! tak, nigdy już tańczyć nie będę — odpowiedziała — nie wiedząc, co mówi.

Delfina wpatrzyła się w nią badawczo, ale pomimo zaciekawienia zbyt dobrze znała służbę, aby ośmielić się zadać jakieś pytanie; zapytała więc tylko Elzę, czy będzie jeszcze potrzebować jej usług, a na przeczącą odpowiedź odeszła, powiedziawszy dobranoc.

— Ma jakieś zmartwienie — pomyślała, zamykając drzwi — nie dziwiłoby mnie wcale, gdybym się przekonała, że milady dokucza tej biednej dziewczynie. Nie chciałabym tej despotce powierzyć nawet ulubionego kotka; wprawdzie nigdy nie łaje i nie gniewa się — bo na to jest za wielka pani — ale gdybym, broń Boże, w czemkolwiek ściągnęła na siebie jej niezadowolenie — aż dreszcz przejmuje mnie na samą myśl o tem!

Zostawszy samą, Elza rękami przycisnęła skronie, przypominając sobie, co słyszała, i pragnąc wmówić w siebie, że może było to tylko gorączkowe majaczenie Ale powoli przypomniały jej się wyraźnie słowa i całe frazesy, ciężkie westchnienie wydarło się z jej piersi, i padła na kobierzec, przygnieciona ciężarem wstydu i boleści. Ukochała lorda Glenalana z całej duszy — a on miał żonę!...

XXIII.

Elza, nie skarżąc się, cierpiała w milczeniu, ale szkodziło to jej zdrowiu, siły zmniejszały się z dniem każdym, twarzyczka pobladła, oczy blask straciły. Nawet w myśli jej nie postało potępiać lorda Glenalana — potępiała tylko siebie samą. Mówiła sobie, że jako niedoświadczona źle sobie tłómaczyła względy, jakimi ją otaczał; sądziła, że ją kocha, a on tylko był dla niej dobrym i uprzejmym. Przypominała sobie, że nigdy ani jednem słówkiem nie mówił jej o swej miłości, a ona kochała go tak bezgranicznie. Rumieniec wstydu występował na jej twarz na samą myśl, że domyślił się może o jej miłości; i łzy boleści paliły jej oczy, serce szarpała goryczy zawodu. Przypomniała sobie teraz, że lady Anna nigdy nie protegowała poufalszego ich stosunku, a Konrad powiedział jej, iż jest w życiu lorda Glenalan jakaś niebadana tajemnica. Teraz wszystko się wyjaśniło, pojmowała dlaczego lord Glenalan zdawał się czasem taki poważny i smutny — jakże musiał cierpieć!...

Jednak niekiedy tylko zatapiała się w tych myślach i puszczała wodze swej boleści i smutkowi. Nie wolno jej już było myśleć o lordzie Glenalan — był mężem innej. Walczyła z uczuciem, przepełniającem jej serce i pragnęła zapomnieć, ale walka ta oddziaływała na jej zdrowie, i zaniepokojona tem lady Anna, przyjęła chętnie zaproszenie lady Fitz Gérald, aby Elza odbyła z nimi kilkodniową wycieczkę yachtem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

†

Henryk Wojciech Mańkowski

Doktor medycyny i weterynaryi, b. Adjunkt c. k. Akademii weterynaryi, prof. Akademii roln. w Dublanach. zmarł zaopatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 11. kwietnia, w 88 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 14. kwietnia 1905 roku, o godz. 4. po połud. **z domu przedpogrzebowego** ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski, na który to smutny obrzęd w rozpaczy pogrążona matka i rodzeństwo krewnych, przyjaciół kolegów i pobożnych chrześcian zapraszają.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 15 b. m. o godz. 9. rano w kościele OO. Bernardynów.

Lwów, dnia 12. kwietnia 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10

PREZES

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń W KRAKOWIE

zawiadamia Członków Towarzystwa wzajem, kredytu, że

XXX. Zromadzenie Ogólne

Członków Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie odbędzie się

w poniedziałek dnia 15. maja 1905,

o godzinie 4-tej po po południu w gmachu Towarzystwa wzajdmnych ubezpieczeń, przy ul Basztowej l. 8, w Krakowie

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności za r. 1904.
3. Sprawozdanie Rany nadzorczej ze złożonych przez Dyrekcyę za r. 1904 rachunków i wnioski ze sprawozdania wynikające.
4. Odczytanie sprawozdania lustratora Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospoparczych.
5. Zmiana statutu Towarzystwa (§§. 5, 6 i 7).

Kraków, dnia 10. kwietnia 1905,

Józef Męciński
Prezes Towarz. Wzajemnych ubezp.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.